Nr. 93. Lwów — Środa dnia 22 Kwietnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 ct.
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 c.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Sotera i Kaja | Terentya
Jutro: św. Wojciecha B. | Antypy

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 8 | Zachód „ „ 6 „ 51
Długość dnia g. 13 m. 43 | Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 kwietnia.

Doniesiliśmy niedawno, że rosyjska prasa poczęła dowodzić, iż „Polacy demonstrują“ i że *Moskiewskie Wiedomosti* na dowód takiego usposobienia demonstracyjnego przytoczyły gorszący wypadek podczas koncertu w puławskiej szkole rolniczej. Mianowicie zdarzyło się, podług tego pisma, że orkiestra studencka zagrała mazurka, a kiedy potem jeden z oficerów miejscowej załogi, będący na koncercie, zażądał odegrania hymnu carskiego, to wśród studentów powstało oburzenie, odezwały się nieprzyzwoite okrzyki i w końcu wezwano oficera, aby nie robił skandalu. Całe to doniesienie okazało się zmyślonem, a z przyjemnością zapisujemy fakt, że zaprzeczenie wyszło ze strony władz rosyjskich. Moskiewskim Wiedomostiom posłano urzędowe sprostowanie, którego jednak one nie wydrukowały, co niezbyt świadczy o jego rzetelności. Władza była zmuszona ogłosić zaprzeczenie w *Warszawskim Dniewniku*, z którego je przytaczamy: „Redakcya *Mosk. Wied.* została wprowadzoną w błąd przez swego korespondenta, podpisującego się pseudonimem „Starożył“. Z zebranych wiadomości okazało się, że był nie koncert, lecz bal i że o godzinie 4-ej po północy, kiedy szykowano się do kotylionu, orkiestra wykonała dwa humorystyczne utwory, pierwszy pod tytułem „Marsz francusko-rosyjski“, a drugi — „Wojna chińsko-japońska“. Wtem pewien podchmielony gość, stanąwszy na środku sali, począł krzyczeć ku orkiestrze, by zagrała „Boże cara chroń“. Gospodarze zabawy uznali, że to żądanie jest niestosowne w takiej chwili i że hymnu narodowego nie można wykonać po humorystycznych utworach, a przed kotylionem; podchmielonego pana usunięto, publiczność nie zwróciła na to żadnej uwagi i żadnego skandalu nie było. Dopatrzył się go tylko korespondent moskiewskiego dziennika i jeszcze nadał mu polityczne znaczenie“.

Jesteśmy przekonani, że wszystkie „fakta“, które prasa rosyjska podaje na poparcie swego twierdzenia, iż Polacy demonstrują, są tak samo zmyślone, lub przekręcone umyślnie, jak owo doniesienie *Mosk. Wied.* Organ warszawskich władz oddałby rzetelną usługę już nie nam, ale samej Rosyi, gdyby w ten sposób obalał wszystkie fałsze i tem zmusił korespondentów do większego uwzględniania prawdy. Jeżeli społeczeństwo rosyjskie przywyknie na nią patrzeć, to stosunki poczną się zmieniać w sposób korzystny dla obu stron.

Dzienniki berlińskie donoszą z Petersburga, że car z oburzeniem dowiedział się od osób prywatnych o drakońskich rządach litewskiego wielkorządcy Orżewskiego i kowieńskiego gubernatora Klingenberga, znanego prowokatora rzezi krożańskiej. Ten pan ustawicznie wojuje z kościołami, jeździ z kozakami po gubernii i gdzie jeno obaczy objawy wiary katolickiej, wnet robi jakiś gorszący skandal, a wszystko to, co uczyni, znajduje potwierdzenie Orżewskiego. Tymczasem zaś pani Klingenbergowa łapczywie chwyta ziemię w innych litewskich guberniach, a dla tego pomaga jej Orżewski, wyrzucając Polaków z tych folwarków, które wpadły w oko tej pani, oraz wyszukując dla niej kredyt w bankach. Tej jego protekcyi zawdzięcza ona to, że nawet mogła nabyć majątki bez pieniędzy — wyłącznie na kredyt, który jej dano w bankach — nie mieszkając wcale na miejscu, lecz czysto rosyjskie — upomniała się o procenta i raty, na co pan gubernator i jego małżonka nie byli przygotowani. Wiecznie rosyjscy wystawili ich na licytacyą, przyczem dowiedziano się w Petersburgu, iż zwykły urzędnik w ciągu kilku lat dziejatelstwa wyrósł niemal na magnata. Car wejrzał w sprawę i oto zarówno Klingenberg, jak Orżewski otrzymali czarną notę. Według berlińskich dzienników, popadli oni w zupełną niełaskę i zaraz po koronacyi otrzymają dymisyę.

Gdyby ją dano im natychmiast, wierzylibyśmy, że ktoś uczciwszy zajmie ich miejsce, lecz skoro mają czas, to jeszcze jakoś wykręcą się z biedy. Tak już przecie bywało z nimi.

W piątek przybył Ferdynand Koburg do Petersburga. Na dworcu powitał go stryj carski w. ks. Włodzimierz z jeneralicyą i dygnitarzami; kompania honorowa sprezentowała broń, sztandar pochylono przed gościem, muzyka wojskowa zagrała hymn bułgarski, poczem rada miejska, komitet Błagotworytielny i różne inne deputacye składały gościowi chleb i sól. Następnie Koburg odjechał do pałacu Zimowego, a o 4ej po południu udał się do Carskiego Sioła, aby się przedstawić carowi. Ministeryalny bułgarski *Mir* ogłosił z tego powodu rodzaj manifestu, w którym powiada: „Litościwa dłoń cesarza Mikołaja II uratowała Bułgaryę. Kiedy książę ucałuje jego rękę, uczyni to nietylko we własnem imieniu, ale także w imieniu całego narodu bułgarskiego. Rosya i Bułgarya, to dwie siostry, pogodzone i już na zawsze nierozłączne. Nie ma między niemi ani śladu cienia.“

To niezupełnie tak: cień jest i zapewne zostanie. Rozdwoiło się społeczeństwo rosyjskie na punkcie pojmowania nowych stosunków z Bułgaryą. Odezwały się głosy, że przecie nie uchodzi tak się unosić nad człowiekiem, który nie uczynił nic dobrego dla Rosyi, a popełnił coś w złym tonie, aby jeno pozyskać jej uznanie. Jeżeli tego wymaga państwowa polityka, niech Koburg otrzyma wszystko, co mu dać można, lecz społeczeństwu do tego nic; nie takim powinno ono podawać chleb i sól. W komitecie Błagotworytielnym powstała gorąca walka i większość jego z prezesem hrabią Ignatjewem uchwaliła nie witać i nie stykać się z Koburgiem. Lecz mniejszość zaczęła działać na własną rękę pod przewodnictwem jenerała Czerniajewa. Otrzymała ona od rządu pozwolenie wystąpić na powitanie Koburga jako deputacya od Komitetu, podać chleb i sól na srebrnej tacy, pokrytej stosownymi emblematami, i przemówić w imieniu Rosyan. Wówczas hr. Ignatjew zrzekł się prezydentury i wystąpił ze stowarzyszenia, o czem przed kilku dniami doniósł telegram. Potem spór przeniósł się do dzienników: jedne, jak *Graždanin*, *Ruskoje Słowo* i *Obozrenie* uznały, że narodowi rosyjskiemu nic do Koburga i że nigdy jeszcze nie witano w Rosyi chlebem i solą takich, którzy we własnym interesie przyszli błagać o przebaczenie; inne dzienniki, jak *Swiet* i *Nowoje Wremia* ujrzały w zdaniu tamtych dzienników coś w rodzaju rokoszu, bo skoro rząd przebaczył Koburgowi, to i naród powinien przebaczyć. Wszystko, co było, musi być zapomniane i teraz się zaczną serdeczne stosunki. *Swiet* oskarżył nawet hr. Ignatjewa i większość komitetu Błagotworytielnego o intrygowanie przeciw księciu Łobanowowi, przyczem zgromił hrabiego za niedozwoloną opozycyę przeciw rządowi i przypomniał, iż nazywano go w Konstantynopolu, gdzie przed ostatnią wojną był ambasadorem, ojcem kłamstwa. Z tych gorących utarczek wynika, że wśród Rosyan dużo jest takich, którzy całkiem słusznie patrzą na Koburga przez ramię.

Telegram, podany w sobotnim numerze, doniósł, że nuncyusz w Wiedniu ks. arcybiskup Agliardi odjechał do Rzymu. Liberalne dzienniki natychmiast wznowiły pogłoskę, że nuncyusz będzie odwołany za znaną sprawę węgierską, która skończyła się dymisyą hr. Kalnoky'ego. Tymczasem wedle rzymskiej wiadomości, powołanie monsignora Agliardego do Watykanu stoi w związku z wysłaniem papieskiego przedstawiciela na koronacyą do Moskwy. Papież chciał wysłać kardynała w asystencyi dostojników kościelnych łacińskiego i unickiego obrządku. Tych drugich Rosya przyjąć nie chciała, nadto zaś oświadczyła, że kardynałowi nie przyzna pierwszego miejsca między dyplomatami. A ponieważ takie miejsce zawsze się należy purpuratowi, przeto Papież zmienił wydane już polecenia i kazał wysłać do Moskwy nie kardynała. Będzie tedy przedstawicielem papieskim monsignor Agliardi, poczem znów wróci do Wiednia, być jednak może, że na konsystorzu, który odbędzie się w końcu czerwca, ks. Agliardi otrzyma purpurę, a wtedy opuści nuncyaturę.

Korespondencye.

Wiedeń 15 kwietnia.

Rozprawa w parlamencie przy pierwszem czytaniu projektu upaństwowienia kolei północno-zachodniej i południowo-północno-niemieckiej skończyła się odesłaniem tego przedłożenia do komisyi. Krytyka posłów, którzy głos zabierali w izbie w tej debacie, brzmiała bardzo surowo. Zarzuty główne streszczały się w tem, że państwo nabywa kolej za drogo; że rezygnuje ze swoich pretensyi względem towarzystw z tytułu gwarantowanych im i wypłaconych dochodów w łącznych kwotach 30 milionów i 36 mil. zł., że rząd mógłby teraz zakupić linię A kolei północno-zachodniej, a linię B (tj. nadłabską) pozostawić może pod zarządem prywatnym, przyczem linia ta ucierpiałaby wiele od konkurencyi ruchy upaństwowionej, zwłaszcza jeśliby rząd postarał się o skierowanie transportów na czeską kolej północną. Obliczają też oponenci, że zysk państwa z rozszerzenia swych dróg kolejowych nie zrównoważyłby w tym wypadku strat. Kolej północno-zachodnia dziś ma taryfy wyższe niż koleje państwowe, wypadałoby zatem te taryfy obniżyć do poziomu taryf państwowych i skarb poniósłby stratę. Dziś już dochody z kolei państwowych nie wystarczają na oprocentowanie i amortyzacyę zobowiązań przez rząd przyjętych, wynoszą bowiem tylko 2.7 pct. Obliczono, że na ogół podniosłyby się wprawdzie dochody do 2.9, może nawet do 3 pct., ale mimo to strata po nabyciu tej bardzo długiej linii byłaby większa, niż przy dzisiejszych dochodach 2.7 pct. To jest trochę naciągnięto. Przedewszystkiem upaństwowienie kolei nie jest interesem finansowym i dotychczasowa akcya w tym względzie była tak samo nieintratną, jak byłaby po tem upaństwowieniu. Powtóre wzrost dochodów nie da się z góry obliczyć. Może on być nawet bardzo wielki i może dojść do 3.5 pct. i umożliwić konwersye niektórych długów państwowych, oprocentowanych wyżej.

Poważniejszym atoli jest zarzut, że akcyonaryusze kolei północno-zachodniej otrzymać mają udział w zysku konwersyi pryorytetów (w r. 1901) obliczony na 2 miliony złr., choć państwo, nie licząc sobie wydatków dotychczas poniesionych z tytułu gwarancyi dochodów, darowuje istotnie akcyonaryuszom sumę 30 milionów złr. Państwo traci też po nabyciu linii doliny Łaby 600.000 złr. rocznego podatku i zapewnia właścicielom akcyi linii A, począwszy od roku 1901, dochód 12 złr. a więc o 1 złr. 50 ct. większy niż przeciętny dochód z lat ostatnich. O to więc obracać się będzie dyskusya przy obradach w komisyi. Nie ma chyba dziś poważnego przeciwnika upaństwowienia kolei, parlament walczy tylko o dogodniejsze warunki. Jeśli towarzystwo kolejowe nie zechce się na te warunki zgodzić, państwu nic innego nie pozostanie, jak tylko nabyć linię A, którą upaństwowić już można na zasadzie koncesyi.

W kwestyi ugody z Węgrami bardzo poważne wyłamują się trudności. Obok punktów spornych, odnoszących się do taryf kolejowych, kredytów celnych, poparcia jednostronnego przemysłu węgierskiego, najważniejszym i najdrażliwszym punktem jest rozdział kwoty wydatków wspólnych. Cła, choć dochód z nich w jednej siódmej części tylko płynie z konsumcyi węgierskiej, z góry użyte być mają, jak dotychczas na wydatki wspólne. Z tego więc dochodu już dziś Austrya płaci 6 razy tyle, co Węgry. Po odtrąceniu tych dochodów z ceł, potrzeba jeszcze na pokrycie wydatków wspólnych monarchii w roku bieżącym 108 milionów złr. Ciężar ten wzrastać będzie z każdym rokiem. Dziś już jeden procent wynosi 1,080 000 złr., to też łatwo obliczyć co znaczy dla Austryi wywalczenie choćby tylko o 8 pct. mniejszego obciążenia. Deputacya austryacka obliczając kwotę doszła do wniosku, że Węgry winnyby płacić 43 16 pct. a Austrya 56 84 pct., a więc doszła mniej więcej do tych samych rezultatów, jakie wypadały z dawniejszych obliczeń w artykułach *Przeglądu*. Węgry płaciłby miały i nadal za Pogranicze wojskowe 2 pct. całej sumy, a od reszty t. j. od 98 pct. ciężarów wspólnych 42 pct. czyli 41·16 pct. całej sumy. Wypadałoby więc dla Austryi płacić 53,400.000 złr. (za rok 1896) a dla Węgier 46,600.000 złr.

Węgry jednak nic wiedzieć nie chcą o podwyższeniu swych ciężarów. Zażądały zwrotu podatków konsumcyjnych od towarów wyprodukowanych w Austryi, a wywiezionych za Litawę. Zgodzono się na to w zasadzie. Ustąpić nie chcą ze stanowiska jednostronnej obrony przemysłu węgierskiego, popieranego ze szkodą nieraz oczywistą Austryi i wbrew traktatom i na to Austrya rady nie ma. Uregulowanie kredytów celnych dla dowozu zboża pozostawiły Węgry na później, a na razie stanowczo się nie godzą na skrócenie terminu płatności tych skredytowanych ceł. Interesów swych bronią tedy Węgry z uporem i energią wcale nie licującą z interesami całej monarchii. Wywalczyły nawet ustępstwo w kwestyi podatków konsumcyjnych, które kosztować może Austryę 2 do 2 i pół miliona złr. rocznie. Ale za to, kiedy chodzi o ponoszenie ciężarów nowych, jak najsłuszniej umotywowanych, stawają politycy węgierscy na najwygodniejszem stanowisku: niech się nic nie zmieni. Życzą sobie wprawdzie zmian, ale tylko na swą korzyść. Co do ciężarów wspólnych, życzyliby sobie, aby i nadal Węgry tyle tylko płaciły, co w r. 1867 (t. j. 31 4 pct.) Jakto? Więc w tych 30 latach stosunek zamożności, produkcyi przemysłowej, siły podatkowej i cyfry ludności Węgier do zamożności, produkcyi, podatków i ludności Austryi w niczem się nie zmienił? Temu nikt nie uwierzy. Cała Europa inaczej o tem sądzi, skoro pożyczki węgierskie takiem cieszą się powodzeniem i różnica między rentą węgierską a austryacką całkiem prawie znikła.

Kijów w kwietniu.

O ile wnosić można z nadchodzących tu prywatnych wiadomości, wiosnę należy uważać wszędzie w tutejszych stronach za spóźnioną, pogodę zaś, przy wielkim nadmiarze wilgoci, za wyjątkowo zmienną. Niektóre z mniejszych rzek, puściwszy, ponownie przed dziesięciu dniami zamarzły. Dniepr na przestrzeni od Krzemieńczuga (na południu) do ujścia rzeki Prypeci oczyścił się z lodu. Prawdopodobnie i Prypeć w znacznej swej części również jest wolną od lodu. Boh i Dniestr również pozbyły się kry. Wylew rzeki Ingul poczynił w powiatowem mieście Elizawetgradzie (północne krańce gubernii chersońskiej) olbrzymie szkody. Zresztą o wylewach w ogóle jeszcze nie słychać, gdyż widocznie zarówno śniegi jak i lody u źródeł rzek i ich dopływów jeszcze nie stopniały. Posiewy z pod śniegu powychodziły wszędzie dobrze i dotychczas w jednakim pozostają stanie, pomimo kilku dość silnych przymrozków. Wiosnę w tym względzie należy uważać za pomyślną z tego już chociażby powodu, że obfitujący u nas zwykle w ostre wiatry marzec, w bieżącym roku był wyjątkowo cichym. Ztąd i przymrozki przeszły bez szkody. Ale posiewy ozime mogą jeszcze ucierpieć od nadmiaru wilgoci, gdyż w razie znaczniejszego ocieplenia się powietrza młode rośliny mogą łatwo wybujać, co zdarza się w stronach tutejszych nie rzadko i w znacznym stopniu ujemnie decyduje o wydajności zbiorów. Taka alternatywa nie jest wykluczoną i w roku bieżącym, gdyż dziś już, tu w Kijowie, mamy prześliczną pogodę i ciepło.

Błota na wsi, w podolskich okolicach, niemożliwe. Gościńce wszędzie są trudne do przebycia, co wpływa na znaczne podniesienie się cen zboża w drobnym handlu na miejscowych wiejskich rynkach.

Znaczna część tutejszych włościan nie przechowuje zapasów zboża do wiosny, a wyprzedawszy je zimą, lub w jesieni jeszcze, zmuszoną jest kupować „na przednowku“ krupy, mąkę lub ziarno w drobnych ilościach. Przed świętami Wielkiej Nocy popyt ten wzrasta. Obecnie za gotową pszenicę płacono po jarmarkach miasteczkowych, za niższe chłopskie gatunki, 70 kopiejek pud, to jest tyle, co w Odessie, a za takie samo żyto 50 kopiejek pud. Ceny te później spadną. Posiew jarzyny opóźnił się wszędzie.

Tutejsze Towarzystwo wodociągów miejskich otrzymało od rządu pozwolenie wydania nowej emisyi akcyj. Towarzystwo wyda akcyj na sumę 900.000 rubli według kursu 187 rs. za 100 rs. nominalnych. Każdy właściciel starej akcyi ma prawo otrzymania jednej nowej.

W uzupełnieniu mego sprawozdania z walnego zgromadzenia kijowskiego Towarzystwa rolniczego donoszę, że poruszono tam także kwestyę uporządkowania handlu wywozowego bydłem tuczonem z gubernii, położonych w obrębie Ukrainy, Wołynia i Podola. Ponieważ ta gałęź handlu widocznie upada, członkowie Towarzystwa rolniczego postanowili koniecznie zaradzić złemu. Przyczyną upadku handlu wywozowego jest z jednej strony zanik większych przedsiębiorstw tej gałęzi, z drugiej zaś znaczne zwiększenie zakładów w interesie mięsnym, które daje się dostrzegać od czasu, gdy w Kijowie urządzone zostały miejskie rzeźnie.

Zważywszy, że sekcya Towarzystwa postawiła sobie za zadanie uporządkowanie handlu mięsem nie tylko w Kijowie, lecz w ogóle we wszystkich guberniach Ukrainy, Wołynia i Podola, które 70 pct. przeznaczonego na wywóz bydła odsyłają do Królestwa Polskiego, przeto zgromadzeni postanowili wysłać do Królestwa specyalną delegacyę, celem zbadania stanu rzeczy na miejscu. Delegaci zwiedzą kolejno Kowel, Brześć, Warszawę i inne miejscowości, stanowiące zbyt dla tutejszego bydła. Zwrócono także uwagę, że mińskie Towarzystwo rolnicze wydzierżawia od miasta rzeźnie i że należałoby z tem przedsiębiorstwem bliżej się zapoznać. Sekcya hodowli bydła porozumie się w tym względzie z mińskiem Towarzystwem rolniczem. W taki sposób kwestya uporządkowania handlu bydłem tuczonem wchodzi na pomyślne tory.

Igrzyska olimpijskie.

Ateny 9 kwietnia.

Wczoraj przybył do Aten król serbski ze świtą; przyjęcie było okazałe i serdeczne.

W ślicznie zbudowanej strzelnicy w Kalitea rozpoczęły się wczoraj rano zapasy w strzelaniu do celu. Królowa Olga strzeliła pierwsza z karabinu systemu Gra, pociągnąwszy za sznureczek. Karabin był tak ułożony, że kula trafiła w centrum. Nastąpiło strzelanie do celu na 200 metrów z karabinów wojskowych. Szermierka ta potrwa trzy dni. Ubiegało się o nagrodę 28 strzelców; pierwszym wyszedł z zapasów student Karasudos, dawszy 10 celnych strzałów. Panowie Merten i Diamantis w 10 strzałach jeden raz chybili.

Po południu rozpoczęły się wyścigi cyklistów w obszernym i gustownie przystrojonym cyrku. Punkt pierwszy programu zawierał wyścigi na odległość 100 kilom. Do walki stanęło dziewięciu cyklistów. Wszystkich wyprzedza Francuz p. Flameng i Grek, Koletti.

Francuz jest silnie zbudowany i bardzo przystojny, Koletti jest malutki. Łamie się pod Kolettim jego cykl, musi zsiąść i wyczekiwać nim mu przyniosą nowy. Francuz widząc nieszczęście Greka, zatrzymuje się w biegu i wyczekuje nim on rozpocznie jazdę. Przez ten czas korzystają Niemcy i objeżdżają dwa razy arenę w koło. Znowu Francuz, mając za sobą

28)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Przejął ją żal nagły za to, że jej wyrzucano tę małą chwilę przyjemności, jakiej doznała przy fortepianie, że jej wymawiano zajęcie się muzyką, gdy jej palce stwardniały i zależały pole nie dotykając nigdy prawie klawiatury. Łzy popłynęły po jej twarzy. Już się nie dziwiła grubiaństwom męża, ale niesłuszny wyrzut zabolał ją dotkliwie. Zebrało jej się na paroksyzm płaczu, który poszła ukryć do swego pokoju podzielanego z Jasiem. Dziecko wdrapało się na jej kolana, rączkami głaskało ją po twarzy, ale nie dała mu żadnej oznaki czułości; potrzebowała wypłakać całą boleść swoją. Michaś przeczuwał łzy macochy. Po raz pierwszy ojciec wydał mu się okrutnym względem niej, po raz pierwszy w sercu jego zrodziła się chęć pocieszenia jej. Stał u jej drzwi nie śmiejąc wejść, z bijącem sercem wreszcie wziął za klamkę i stanął w progu z głową schyloną, oczy nieśmiało podnosząc. Pani Teresa odwróciła się, prędko postawiła Jasia na ziemi i rzuciła się ku Michasiowi, po raz pierwszy w życiu szyję jego ramionami obejmując. Schyliła głowę na jego ramię i łzy jej stały się mniej gorzkie.

Michaś rumienił się i bladł na przemiany. Mało pamiętał pieszczoty matki, ojciec i ciotka poważni i zamknięci w sobie, od pani Teresy odbierał rano i wieczór zimny pocałunek w czoło podczas gdy się do jej ręki schylał, nikt nigdy z takim szczerym, nieprzygotowanym wybuchem uczucia ku niemu się nie zwrócił. Był rozrzewnionym do głębi, serce biło mu żywo, uczuł w sobie chęć oddania życia za biedną kobietę, która oprócz pieszczot Jasia żadnej pociechy w życiu nie miała. Sam później nie mógł uwierzyć w to, że płaczącą Teresę ścisnął w objęciach, że się odważył na słowa gorące.

— Nie płacz, mamo. Ojciec cię kocha, ale jest zapracowany, z trudem może z gospodarstwa otrzymać grosz potrzebny na utrzymanie całej rodziny! Mamo, nie płacz! Ja będę pracował i za ciebie i za dziewki folwarczne, byleś nie miała przykrości, byleś zaznała trochę spokoju.

— To ty mię kochasz? — zawołała gwałtownie pani Teresa. — Myślałam, że wy mię wszyscy nienawidzicie! Kochasz mię? Ja rzeczywiście nie zasługuję na przywiązanie, nie umiem pracować, ale cóż zrobię? Nie umiem! Chciałabym, a nie mogę.. Chciałabym też być dobrą dla was, a i tego nie potrafię.

— Dla mnie dobrą jesteś, mamo!

— Tyś dobry, jak anioł, a ja ci nawet okazać nie umiem, jak cię kocham!

Wzięła jego głowę w dłonie i twarz i czoło jego okrywała pocałunkami gorącemi.

— Jestem teraz wdzięczna ojcu, że mię rozżalił, że mi sprawił boleść, kiedy z tego powodu przekonałam się, że mam obok siebie jedno serce, które ma dla mnie współczucie, które jest gotowe cierpieć ze mną!

Michasia ogarnęła już zwykła nieśmiałość. Nie mógł się zdobyć na odpowiedź, tylko czuł się bardzo szczęśliwym. Pani Teresa już nie płakała; uśmiechała się do niego trzymając ręce na jego ramionach i patrząc w twarz jego z czułością, promień swojego świetlanego spojrzenia posyłając mu prosto w oczy. Wydała mu się w tej chwili tak zachwycająco piękną z oczami skąpanemi we łzach i ze słodkim uśmiechem na ustach, że byłby chciał uklęknąć przed nią. Rozrzewniło go wyznanie wewnętrzne jakie sobie uczynił, że macochę swoją kochał jak matkę, jak siostrę... że kochał ją przytem z jakiemś uwielbieniem dla piękności jej i tego czegoś przyniesionego z obcego świata co odgadywał zaledwie, że ją też kochał przez litość, jaką się ma dla istoty słabej, mającej w życiu zadanie nad siły. Przymierze, które czuł, że z sobą w tej chwili zawarli, radowało ich, radowało szczególniej Michasia mającego w sobie gotowość niewyczerpaną do poświęceń i ofiar. Wyrzucał on sobie gorzko teraz, że w swojej obecności i obecności młodszego rodzeństwa pozwalał Henrykowi i Julce na żarty, przycinki, a czasem otwartą obmowę względem macochy. Postanowił bronić jej przed wszystkimi, otwarcie przyjąć rolę jej przyjaciela i poplecznika.

Pani Teresa poprowadziła go ku twardej kanapce, zajmującej jedną ścianę pokoju.

— Ja wiem — mówiła, — że ojciec wasz ma słuszność... powinny były wraz ze mną przybyć rodzinie zdrowe ręce do pracy... nie ukrywał przedemną położenia... zgodziłam się zostać waszą matką przybraną i pracować dla was. Wydawało mi się łatwem przyzwyczajenie się do roli porządnej szafarki.. Myślałam, że gospodarstwo jest tylko rzeczą dobrych chęci. Czułam je w sobie... mam je dotąd... a przekonałam się, że nie mogę i nie umiem podołać zadaniu. Poczciwa Walcia... ty masz jej naturę.. usuwała z mojej drogi wszelką pracę i troskę... prasowała nawet moje suknie i szlafroki, a tak nigdy na zbyt zapracowaną nie wyglądała, że mię to utrzymało w złudzeniu, że ja z łatwością potrafiłabym być dla rodziny tem, czem ona była. Dopiero po jej śmierci przekonałam się, że jestem do niczego!

Do niczego! Zdanie to o pani Teresie Michaś słyszał sto razy z ust Julki i Henryka i podzielał je dotąd do pewnego stopnia, teraz wydało mu się bluźnierstwem. Uczynił ruch przeczący.

— Tak, do niczego — powtórzyła Teresa. — Życie poszło mi inaczej, niż się spodziewałam. Uczono mię dużo, ale z tego wszystkiego, czem moją głowę napychano, nic mi dziś nie jest potrzebne, nic mi się przydać nie może. Przytem z natury już widać, niepraktyczną jestem. To wszystko czuję dobrze! Nie łudzę się bynajmniej. Nie umiałam też pozyskać zaufania waszego, wyrobić sobie wpływu nad Julką. Zdala, gdy jeszcze nie znałam położenia przybranej matki, wydawało mi się łatwem. Myślałam, że dobroć, łagodność, pobłażanie wystarczą zupełnie do zjednania sobie miłości nowej rodziny, że moje dobre chęci pozyskają mi serca wasze. Chciałam być prawdziwą matką dla dziewcząt szczególniej, tymczasem Julka mię nienawidzi, a Anielka jest tak szorstka i krnąbrna, że łagodnością z nią nic uczynić nie mogę, a na surowość nie mam siły. Julce chciałam dać przyzwyczajenia, uważane za cechę dobrego wychowania; każdą moją uwagę przyjmowała z gniewem, przestałam więc czynić je jej. Razi mię w niej tyle rzeczy! Czuję, że powinnabym nauczyć ją wiele z tego, czego jej brak, a nie umiem się wziąć do tego. Jestem więc tylko ciężarem dla tego domu i rodziny i to mię do rozpaczy doprowadza.

Patrzała na Michasia wzrokiem, który on czuł aż w głębi serca.

— Wielkiegośmy wszyscy doznali zawodu, — mówiła rozgorączkowana Teresa. — Ojciec zawiódł się, wy wszyscy i ja zawiodłam się na sobie.

— Niech mama tylko będzie cierpliwa, — szepnął nieśmiało Michaś, — za półtora roku skończę agronomię; może będę tu pomagał ojcu, może pójdę zarabiać na siebie, w każdym razie zapracuję na wyręczycielkę dla mamy. Byle te półtora roku wytrzymać.

Donośny głos Łerczewskiego przerwał rozmowę. Pani Teresie wydało się, że wołał „Teresiu“, Michaś zaręczał, że słyszał wyraźnie „Michasiu“. Oboje pobiegli ku wołającemu.

— Samowar przestanie się gotować, a potem herbata nie naciągnie! — krzyknął Lerczewski. — Nigdy nic w porę nie jest zrobione. To tym sposobem daje się podwójną pracę służącym i potem trzeba się otaczać całym sztabem, żeby podołać zaległej robocie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kollettiego, powoli dopędza i przepędza Niemców. Na 80-ym kilometrze Austryak i dwóch Niemców a także Grek Konstantinidis wyczerpali swe siły i opuszczają walkę. Zostaje Francuz, Grek i jeszcze jeden Niemiec, ale po kilku zwrotach Niemiec chwieje się na cyklu i byłby padł na ziemię, gdyby jego towarzysze nie dobiegli i podnieśli na pół zemdlałego. Pozostaje na arenie tylko p. Flameng i Kolletti. Ten ostatni na chwilę wyprzedza Francuza, ale wkrótce zostaje drugim. Na 92 kilometrze drogi pada razem ze swym cyklem Francuz i rani sobie lewą nogę tak, że na białych trykotach krew się okazuje. Kolletti widząc niebezpieczeństwo swego współzawodnika, nie korzysta z chwili by wyprzedzić go, ale zesiada z cyklu i wyczekuje nim się znowu Francuz usadowi. Tym sposobem wywdzięcza się Francuzowi, a publiczność wieńczy go grzmotem oklasków za ten czyn szlachetny. Jazda zbliża się do końca.

Wszyscy prawie cykliści byli obecni na wyścigach a między innymi wielu Amerykanów, którzy powtarzali ciągle p. Flameng: „Nie wyprzedził byś ty Kolletti, gdyby on nie był tak małym“. Nareszcie rozległ się dzwonek, zatrzymał się pierwszy na mecie p. Flameng a na maszcie zaciągnięto chorągiew francuską. 100 kilometrów wykonał w 3 godzinach 8′ i 19″. Pana Flameng podnoszą na rękach towarzysze Francuzi i wielu Greków, toż samo powtarzają i z Kollettim przy hucznych oklaskach. Kolletti jest uradowany, że wyszedł z walki chociażby drugim.

Wczoraj przybyli atleci bułgarscy towarzyszeni przez p. Giuntohof. Przyjęci zostali bardzo serdecznie.

* * *

Dzisiaj rano odbyła się szermierka na pałasze. Uczestników było pięciu. P. Georgiadis, Grek, pobił wszystkich współzawodników. Drugim wyszedł z boju p. Karakulos, także Grek, otrzymawszy tylko jedno cięcie od p. Georgiadis. Trzecim był p. Nilsen, Duńczyk, czwartym Austryak, p. Schmal. Pana Otryadesa, Greka, pobili wszyscy. Strzelanie z karabinów trwało dzisiaj dalej, tym razem na odległość 200 metrów. W szermierce tej wzięło udział z górą sto osób, ale do końca dotrwało tylko około 50. Wielu współzawodników-cudzoziemców, widząc swe niepowodzenie, ustąpiło. Grecy zwyciężyli wszystkich. Pierwszeństwo w tym zawodzie należy się studentowi medycyny, p. Karasewdas. Na 40 strzałów wszystkie były celne i mają powodzenie w liczbie 2.350. Drugim był adwokat p. Pawlidis (1970); trzecim podporucznik p. N. Trykupis (1713), czwartym inżynier p. Metaksis (1701), piątym p. Orfanides (1698), a szóstym Duńczyk p. Jansen (1640). Książę Mikołaj, jako prezes komitetu strzelniczego, uścisnął p. Karasewdas rękę, winszując mu zwycięstwa. Chorągiew grecka zawisła na maszcie strzelnicy.

Strzelanie do celu z pistoletów, zapowiedziane na jutro, zakończy ten dział igrzysk.

Kontynuowana dzisiaj rano gra w „lawn tennis“ ukończy się w sobotę. Najlepszymi dotychczas okazali się pp. Kasdaglis, Grek z Aleksandryi i Woland, Amerykanin.

Profesor gimnastyki p. Elliot, ojciec zwycięzcy w podejmowaniu ciężarów jedną ręką, zaprotestował przeciw decyzyi arbitrów, twierdząc, że istotnym zwycięzcą należało uznać Greka p. Wersi. P. Elliot grozi, że jeżeli arbitrowie swego sądu nie odwołają, on protest swój ogłosi w dziennikach angielskich.

Igrzyska w Stadyum zgromadziły dziś nieliczną publiczność z powodu wielkiego zimna. Obok króla greckiego zasiadł na drugim tronie król serbski Aleksander, ubrany po cywilnemu.

Trąbka zabrzmiała, dając hasło rozpoczęcia igrzysk.

I. Wyścigi na 800 metrów.

Dla osiągnięcia mety trzeba było dwa razy okrążyć arenę. Zwyciężył tu Australczyk, p. Flack, przebiegłszy w dwóch minutach 11 sekundach przestrzeń wymaganą. Drugim był Węgier, p. Dani, trzecim p. Golemis, Grek. Pana Flack przeznaczono zwycięstwo w jutrzejszej drodze Maratońskiej. Australczyk jest postrachem dla wszystkich współzawodników; jest on wysmukły, na bardzo długie nogi, które jakby rodzajem kompasu mierzą przestrzeń i umożliwiają zwycięstwo.

II. Ćwiczenia na porączkach grupami.
(Equipes pour les barres parallèles profondes).

Do tych gimnastycznych ćwiczeń zgłosiły się trzy grupy: I. grupa Towarzystwa narodowego Ateńskiego, II. grupa gimnastyków niemieckich i III grupa Towarzystwa Panhelleńskiego w Atenach. Grupa pierwsza składała się z młodzieży w wieku od 10—20 lat. Ćwiczenia kierowane przez profesora gimnastyki p. Hrysanti, odbyły się w wielkim porządku. Jeden tylko chłopak nieco się spóźnił z wykonaniem. Druga grupa przybyła na arenę w mundurach wojskowych, niby junkry niemieckie. Przybyło ich jedenastu wraz z profesorem, a wszyscy są dorośli mężczyźni; jeden nawet łysy. Ćwiczenia wypadły nie źle, ale dwaj gimnastycy często opadali z poręczy. Szesnaście par grupy trzeciej, sama młodzież, wykonało trudne i różnolite ćwiczenia z wzorową harmonii i porządku. Publiczność była więc pewną, że wygrana pozostanie przy Grekach. Tymczasem na maszcie pojawiła się chorągiew niemiecka. Nie pomogła tu burza protestów i gromkie nawoływania: „Adma!“ (niesłusznie!) nie pomogły wygwizdywania i krzyki, bo publiczność jest bezsilna w obec sądu arbitrów i zmuszoną jest mu uledz a nawet go szanować.

III. Ćwiczenia gimnastyczne na drążku (reku).
(Equipes pour la barre fixe).

W tem ćwiczeniu wzięli udział gimnastycy niemieccy, ci sami, którzy zwyciężyli w poprzednich ćwiczeniach, a zatem i to zwycięstwo do nich należy.

W czasie, gdy się odbywała ta gimnastyka, przybyła do Stadyum następczyni tronu, wielka księżna w towarzystwie arcyksiężnej Karola Ludwika z dwiema córkami.

IV. Ćwiczenia na koniu (Saut au cheval).

Do walki tej, rozpoczętej skakaniem podłużnem, stanęło 10 osób, samych cudzoziemców. Wszyscy okazali wielką zręczność, ochotę i zdało się [illegible].

Skoro wystąpił na arenę p. Schuman, przedstawił się w sposób teatralny, co wywołało wielką uciechę wśród publiczności, a przez to naraz zarobił popularność. Jest to ładny chłopak z bardzo pięknymi wąsami, [illegible] gromady oklasków i wywoływań; wszyscy wykrzykują: „brawo Schuman, brawo Schuman!“ — z czego zdaje się on być bardzo zadowolonym. Niezaprzeczenie jest on jednym z najlepszych gimnastyków pomimo dojrzałego już wieku, co odwadnia szeroko rozpostrzeniona łysina. A takiego doznał dzisiaj powodzenia, że wyszedł z wyż wymienionej walki pierwszym, a drugim p. Zutter, Szwajcar. To też na cześć p. Schumana wywieszono niemiecką chorągiew.

Następnie rozpoczęła się walka na koniu ustawionym w poprzek, posiadającym dwa łęki. Pierwszym zwyciężył p. Zutter, Szwajcar, drugim był Niemiec p. Weingaertner. Po raz pierwszy zawitała na maszcie chorągiew szwajcarska, którą życzliwie i z radością przyjęto.

V. Ćwiczenia na kółkach (Anneaux).

Rozpoczął je p. Mitropulos, Grek i dokazywał cudów zręczności, ale rodak jego p. Persaki z równą swojemu poprzednikowi elegancyą, siłą i wprawą wykonywał ćwiczenia, wzbudzające podziw spektatorów. Różnicy w doskonałości ćwiczeń tych obydwóch Greków trudno się było dopatrzeć. Z pomiędzy produkujących się następnie Niemców wyróżniał się p. Schuman, wprawiając publiczność w zachwyt i bawiąc ją jednocześnie. Wywieszona na maszcie Stadyum po raz pierwszy chorągiew grecka, oznajmiła widzom, że arbitrowie oddają prym panu Mitropulos, co też przyjęto z niesłychanym entuzyazmem, bo rzeczywiście Mitropulos na pierwszeństwo w tej szermierce sobie zasłużył. Grecy byli dumni ze zwycięstwa rodaka i mówili: „to już nam wystarcza, że choć raz jeden zobaczyliśmy nasz sztandar na maszcie w Stadyum“. Król również okazywał swe żywe stąd zadowolenie. Pan Mitropulos jest 22-letnim młodzieńcem, studentem prawa; ćwiczeniom gimnastycznym oddaje się od 2½ lat.

Drugim zwycięzcą był p. Weingaertner.

VI. Ćwiczenia na drążku (Barre fixe).

W tych ćwiczeniach wzięło udział 11 osób; pierwsze zwycięstwo odniósł p. Weingaertner, drugie p. Flatow, obydwaj Niemcy.

Miało się odbyć jeszcze ćwiczenie na porączkach i na gładkiej linie, ale że pora była już spóźnioną, odłożono je na jutro rano.

Dziś wieczorem przybyła muzyka Towarzystwa filharmonicznego z Korfu.

Król Aleksander serbski przyjmował przed południem wizyty ambasadorów. Wieczorem król Jerzy dał bankiet na cześć króla Aleksandra, na który zaproszono 150 osób.

P. Lambro, profesor uniwersytetu, ofiarował starożytną wazę wielkiej wartości, przeznaczając ten dar dla zwycięzcy drogi Maratońskiej.

* * *

Atany 10 kwietnia.

Dzisiaj z rana kontynuowano rozpoczęte wczoraj w Stadyum zapasy.

I. Ćwiczenia na porączkach.

Ośmnastu szermierzy ubiegało się tu o nagrodę. Pierwszym z walki wyszedł Niemiec p. Flatow, drugim Szwajcar p. Zutter.

II. Ćwiczenia na gładkiej linie.

W tych ćwiczeniach wzięło udział 12 osób, lecz jedynym, który potrafił zadośćuczynić warunkom tej trudnej gimnastyki, był p. Andryakopulos, Grek; inni nie byli w stanie dostać się nawet do wierzchołka liny. Tym sposobem zwycięstwo znów przypadło Grekom. Drugim z walki wyszedł także Grek, p. Ksenaki.

Na strzelnicy strzelano dzisiaj z pistoletu na dystans 25 metrów.

W strzelaniu brali udział dwaj oficerowie Amerykanie, z których jeden p. Jan Pein, dał na 30 strzałów, 25 celnych, drugi oficer trafił 23 na 30.

Dzisiaj po południu odbędzie się walka na Maratońskiej drodze.

Wczoraj o 5 po południu odjechało w powozach 18 szermierzy do Maratonu, skąd dziś punktualnie o godz. 2 po południu wyruszą w drogę do Aten.

Wieczorem odbędzie się w Pireus wielka uroczystość, połączona z oświetleniem miasta, pochodem z pochodniami i puszczaniem ogni sztucznych na morzu.

Rodzina królewska przybędzie także na uroczystość.

Z. Mineyko.

Stanisław Jachowicz.

Stoi tam dworek nad Wisły potokiem
W cichym zakątku; drzew go szczyty kryją,
A z okna przestrzeń niedojrzana okiem
I starożytne szczątki w oczy biją.
Tam wziąłem życie, tam dni pierwiastkowe
Płynęły cicho, tak jak potok płynie.
A miło wspomnieć słodkie chwile owe
Samotnych zabaw w ojczystej dziedzinie.

Miłe i niezatarte wspomnienia pozostawić musiały w umyśle Stanisława Jachowicza pierwsze lata życia jego, skoro w późniejszym męskim wieku o nich tak rzewnie, z takiem uczuciem pietyzmu wspomina. Niezatarty również i na całe życie decydujący wpływ wywarła na jego duszę atmosfera domu rodzicielskiego. Miłość rodzinna, wielka i potężna, panować musiała w tym „dworku nad Wisły potokiem“, skoro Stanisław Jachowicz wyniósł tyle uczucia z pod ojczystej strzechy, zachował zasób jego tak wielki, że mu na całe życie wystarczył, że nim tysiące ludzi zdołał obdzielić. Rodzice jego kochali swe dzieci, a syn najmłodszy wszystkim odpłacał najgorętszem, bezgranicznem przywiązaniem. W cieple tych uczuć wzrastał, patrząc na przykłady cnoty, szlachetności i pracy, kształcąc się w dobrem, ucząc się miłości bliźniego, posuniętej aż do najwyższych, najszczytniejszych poświęceń.

Ojciec Stanisława, Wojciech Jachowicz, był pełnomocnikiem hr. Tarnowskiego. Szlachcic z rodu, wykształcony, piszący gładko i dobrze wierszem i prozą, p. Wojciech cieszył się wielkiem zaufaniem swego chlebodawcy i ogólnym szacunkiem otoczenia i znajomych.

Żona jego odznaczała się słodyczą charakteru, pobożnością i łagodnością; dzieci swe — a miała ich sześcioro, cztery córki i dwóch synów — otaczała przywiązaniem i pieczołowitością bez granic. Stanisł., najmłodszy syn tej pary kochającej się szczerze i serdecznie, przyszedł na świat w Dzikowie dnia 17 kwietnia 1796. Ojciec odumarł go wcześnie, bo w roku 1800. Osierocona rodzina przywiązała się wzajemnie do siebie tem głębiej, i tu powstały w duszy poety-pedagoga te pierwiastki miłości, pobłażliwości i czystości, które stanowią podstawowe cechy jego charakteru.

W najmłodszych swych latach Stanisław Jachowicz słabowity był i delikatny. Mówi on sam o pierwszych latach swego dzieciństwa:

Nie takiem miewał, jak inni, zabawy;
Od rówieśników żyłem oddalony,
Rzadkom kwieciste odwiedzał murawy,
Rzadziej mnie gaik przyjmował zielony.
Nigdym nie przypiął szabelki do boku,
Nigdym nie siedział na konika grzbiecie,
Nigdym nie zrobił tanecznego skoku,
Jednak się dobrze nabawiłem przecie.

Czasem ołtarzyk wystawiałem mały,
Skromne go tylko ozdobiły kwiaty;
A książki szkolne służyły za mszały,
Z srebrnych papierów robił brat ornaty.

Matka najmłodszego swego syna otaczała jak najtroskliwszą opieką i zdaje się najtkliwiej go ukochała. A on, pamiętając w późniejszych latach życia, jak ważnym czynnikiem w jego duchowym rozwoju była miłość macierzyńska, miłością otaczał wszystkich, którzy się doń zbliżyli; miłość uważał za podstawę wychowania dzieci.

W roku 1805 oddała Jachowicza matka jego do szkół normalnych w Rzeszowie, w roku 1812 i 13 spotykamy go w Stanisławowie, jako ucznia dwóch najwyższych klas tamtejszego gimnazyum. Uczył się doskonale, zawsze miał pierwsze stopnie ze wszystkich przedmiotów. Profesorowie — szczególnie ks. Donikiewicz, któremu poświęcił trzeci tom swych „Bajek“ — lubili go bardzo. W owej dobie napisał „pierwotne płody słabej ręki, słodzące chwile wakacyi 1813 r.“ Był to wierszyk humorystyczny „Jabłko“ i drugi „Do cnoty“; równocześnie przetłumaczył Tybulla „Elegię o wynalazkach broni“ i Pfeffla „Kifnem“. Już tu widzimy prawdziwe zdolności poetyckie; młody poeta odczuwa, co cnota, miłość, zgoda; nawołuje do ich pielęgnowania, a pisze płynnie, łatwo, dobrym stylem. Wychowanie religijne, własne uczucia i skłonności ciągnęły Jachowicza w tym okresie do poświęcenia się służbie Bożej. Myśl tę niejednokrotnie zaznacza on w listach do kolegów, którym się zwierza i o zamiarach swoich pisze. Ale po przeniesieniu się do Lwowa na uniwersytet, nastąpił zwrot w myślach jego. We Lwowie wstąpił na tak zwane kursa filozoficzne, zastępujące obecną siódmą i ósmą klasę gimnazyalną. Mimo, że wykłady odbywały się wyłącznie w niemieckim i w łacińskim języku, młodzież garnęła się nader gorliwie do nauki, a w pozaszkolnych godzinach starała się braki obowiązującego w zakładach publicznych programu uzupełnić własną pracą, zwłaszcza w dziedzinie literatury i dziejów ojczystych. Co prawda, łatwiej było wówczas we Lwowie o książkę niemiecką lub francuską, niż o polską.

Nie było książek polskich oprócz kalendarza,
Modlitew, katechizmu i elementarza;
A od tych, co się lęgły w Wrocławiu u Korna,
Odstraszała młódź chętną cena ich potworna!

Gromadziła się przeto mniej zasobna młodzież na schadzki celem wspólnego odczytywania dzieł wartościowych, przepisywała je w całości lub w wyjątkach, tłumaczyła celniejsze utwory z literatury obcej. Cieszył się z tej poczciwej roboty profesor historyi Mauss, który popierając w Wiedniu sprawę utworzenia katedry języka polskiego na uniwersytecie lwowskim, nie wahał się oświadczyć wobec wysoko położonych osób rządowych, że „nigdy niemczyzna nie wyprze mowy polskiej z tutejszego społeczeństwa. Obie literatury muszą się kształcić samodzielnie, czerpiąc same z siebie siłę. Motłoch stworzył rozdwojenie, ludzie rozsądni kochają się, są zawsze zgodni po wszystkie czasy.“ Z uczniów filozofii wyróżniali się zdolnościami i pracowitością Tadeusz Wasilewski (późniejszy wicemarszałek stanów), Głogowski i Tytus Dzieduszycki.

Jachowicz uczył się pilnie, chodził do teatru, a szczególnie serdeczne węzły przyjaźni połączyły go z gronem młodzieży, kupiącem się około Stanisława Jaszowskiego, który jeśli nie nadzwyczajnym talentem, to wielką ruchliwością i swojskim kierunkiem twórczości zasłużył na wdzięczną wzmiankę w rocznikach literatury galicyjskiej. Na posiedzeniach, które odbywały się u Jaszowskiego, czytywano nowe książki polskie przywożone z Warszawy, dyskutowano nad zagadnieniami literackiemi itd. i Stanisław Jachowicz zaprawiał się tu do późniejszej działalności, pełnej zasług i chwały. Przedewszystkiem zjednał sobie przywiązanie towarzyszy pracy uniwersyteckiej. Do owych to czasów odnoszą się aforyzmy przyjaciół, zapisane w albumie pamiątkowym, zachowanym przez Jachowicza aż do ostatnich lat życia. Tryska z tych nie wprawnem piórem zapisanych zdań takie serdeczne uczucie przyjaźni i miłości, oraz prawdziwego oddania się wzajemnego, iż można przypuścić, że Jachowicz, kochany i lubiony przez kolegów, był węzłów łączących to grono do wspólnej pracy i wzajemnego kształcenia się. Przebywając we Lwowie, Jachowicz marzył o przeniesieniu się do Warszawy. Tam chciał żyć i pracować, w tem podówczas ognisku pracy umysłowej i literackiej, w kraju swobodniejszym wówczas pod względem politycznym od Galicyi. Marzenia jego wkrótce się ziściły. W lecie 1818 roku przybył do Lwowa Sylwery Strzelecki, radzca prokuratoryi Królestwa Polskiego, który poznawszy bliżej Jachowicza, zaproponował mu przeniesienie się do Warszawy i wstąpienie do służby rządowej. Pod koniec 1818 roku Jachowicz przybywa do Warszawy i wstępuje jako aplikant do prokuratoryi. Pilny jest, sumienny i pracowity, ale czuje odrazu, że do zawodu urzędniczego nie jest stworzony, że powołaniem jego jest na innem polu szukać karyery. W biurze prokuratoryi poznaje Brodzińskiego i szukać zaczyna towarzystwa pierwszego romantyka. Raz znalazł się Jachowicz wraz z Brodzińskim w gronie osób stanu nauczycielskiego. Rozprawiano tam o najlepszych systemach nauczania, przyczem każdy z obecnych odmienne wyrażał zapatrywania.

— A jakie pańskie zdanie? — zapytał śpiewak „Wiesława“ ukrytego w kącie Jachowicza.

— Mnie się zdaje — skromnie odparł zagadniony — że przedewszystkiem musi być nawiązana między nauczycielem a uczniem nić pewnej serdeczności i zaufania. Nauczyciel, nie kochany przez ucznia, albo nic, albo bardzo nie wiele dokaże. Gdzie nie ma miłości i ufności, tam żadna najkunsztowniejsza metoda nie poradzi.

— Ten młodzieniec wyrzekł najszczytniejszą prawdę — zawołał wówczas Brodziński — i jestem głęboko przeświadczony, że kiedyś w czynach udowodni wygłoszone zdanie!

I rzeczywiście tak się stało. Pomimo, że w roku 1819 otrzymał wyższą posadę, rzuca karyerę urzędniczą i staje się pedagogiem. Posiadając gruntowne wykształcenie, wzorując się na dobrych przykładach, a przedewszystkiem obdarzony szczególnym talentem zdobywania serc dziecięcych, intuicyjnie tworzy sobie zasady pedagogiczne, stawiając pierwsze kroki na polu którem zasłynąć miał później jako znakomitość. Początkowo znalazł kilka lekcyi prywatnych, wkrótce dawszy się poznać jako nauczyciel języka polskiego, zasłynął na pensyach żeńskich jako mistrz-pedagog i zdobył sobie byt materyalny niezależny.

Patrz na gwiazdkę co nam świeci
I siej cnoty w serca dzieci
Bóg to wskazał powołanie,
Niech się Jego wola stanie!

Ten wierszyk, napisany przez Jachowicza dla jednej z uczennic, jest najlepszym dowodem, jak szczytnie pojmował on swe zadanie. Ale aby przeprowadzić je i zdobyć plon świetny, trzeba było tych wszystkich darów, które umysł jego posiadał.

Oto co pisze jedna z uczennic Jachowicza o swym nauczycielu:

„Mam w żywej pamięci tę sympatyczną postać, tę twarz zawsze miłym uśmiechem ożywioną. Był to nauczyciel niezmordowany; wykład posiadał jasny, zrozumiały, przystępny nawet, jak to mówią, dla najbardziej zakutej głowy; każda uczennica musiała go pojąć. Przy wykładzie gramatyki nie używał żadnych książek, nie pozwalał panienkom spisywać swych objaśnień, tylko kazał słuchać z natężoną uwagą. Z niesłychaną cierpliwością powtarzał tę samą rzecz choćby po dziesięć razy.

„Pomimo swej dobroci i łagodności był nadzwyczaj wymagający, zwłaszcza przy wypracowaniach „stylowych“; najmniejszy błąd, brak kropki, kreski lub przecinka uważał za wielkie uchybienie.

„Nie używano jeszcze wówczas stopni w cenzurach. Jachowicz pierwszy stopnie wprowadził od 1 (co znaczyło źle) do 9 (co znaczyło „celująco“), a gdy później uczennice starały się jedna drugą przewyższyć w nauce, aby ukochanemu nauczycielowi przyjemność sprawić, do tej dziewiątki przybywały gwiazdki, których liczba do kilku nawet wzrastała.

„Ćwiczenia, czyli wypracowania stylowe powinne były być podawane na bruljonach, od ręki pisanych; wolno było poprawiać, przekreślać; im więcej znajdowało się poprawek, tem większej udzielał pochwały, bo to oznaczało staranność i pracowitość uczennicy; za to zabraniał wszelkich skrobań na kajecie. W podobnym wypadku Jachowicz brał kajet pod światło i mówił:

„— Skrobanterja, panno, skrobanterja.

„Wszystko musiało być akuratnie, systematycznie odrobione, w każdym szczególe porządek jak najściślej zachowany.

„Jak on umiał zachęcać, rozbudzać zamiłowanie do nauki; to też wszystkie pensje ubiegały się o lekcye Jachowicza. Nietylko wpływał on na rozwijanie umysłów panienek, ale zwracał uwagę również na stronę moralną. I tak, na każdą pensję, gdzie udzielał lekcyi, przynosił blaszaną, na zielono malowaną skarbonkę z napisem białemi literami: „Na szkółkę w dobroczynności“ i łagodnym, przekonywającym głosem mówił:

„— Wiem, że każda z was dostaje codzień po kilka groszy na ciastka; otóż włóżcie z tego po dwa grosze, choćby po groszu do skarbonki dla tych biednych dzieci, a resztę niech zarobi Rózia...

„A trzeba wiedzieć, że Rózia była to osobistość wielce wybitna dla pensjonarek i uczniów gimnazyalnych. Starowina z ogromnym koszem ciastek codzień obchodziła prawie wszystkie zakłady naukowe, sprzedając łakocie. Dziś niejeden posiwiały starzec pamięta zapewne, jak zajadał specyały tej nienadobnej roznosicielki słodyczy.

„Ale wracając do Jachowicza i skarbonki, — trzeba dodać, — że wiele się tym sposobem przyczynił do powiększenia funduszów swej ulubionej ochronki; dzieci w niej się znajdujące miały w Jachowiczu prawdziwego ojca.

„Za jego inicyatywą dwóch chłopczyków z tej ochronki, — porządnie ubranych, — codzień letnią porą stawało ze skarbonkami przy studni w ogrodzie Saskim, i czerpiąc szklaneczkami słynną z dobrego smaku wodę, podawało spragnionym przechodniom, z których każdy prawie rzucał mały datek. Zwyczaj ten, przez Jachowicza zaprowadzony, do dziś dnia się utrzymuje“.

Jako wytrawny psycholog potrafił Jachowicz w swym wykładzie zniżyć się i zastosować do wieku swych uczniów i uczenic, dla których, począwszy od magnackich pałaców a skończywszy na rękodzielniczych izbach, stał się niebawem postacią powszechnie uwielbianą. Już sama powierzchowność nauczyciela, rysy twarzy regularne, włos jasny, niebieskie oko, przychylne na dziatwie sprawiały wrażenie. Cóż dopiero, gdy zaczął do niej przemawiać głosem dźwięcznym, sympatycznym, urozmaicając naukę dowcipem wesołym, krasząc ją niepospolitym zasobem wiadomości, jakie posiadał w najprzeróżniejszych wiedzy kierunkach. Dziatwa przepadała za Jachowiczem. Pod jego kierunkiem nauka przestawała być dla niej ciężką koniecznością, stawała się rozrywką, igraszką. „Jemu nie chodziło tylko o słowo, o wyraz, o styl — pisze w swych wspomnieniach jedna z uczenic Jachowicza — jemu chodziło głównie o myśl. On z biernej, roślinnem życiem żyjącej istoty, starał się wykrzesać myśl, starał się pobudzić ją do własnej, umysłowej działalności. Ztąd ta różnica między nim a tylu innymi. Podczas gdy przeważna część nauczycieli z upodobaniem słuchała, jak uczenice ich powtarzały dosłownie zadane lekcye, lub deklamowały wyuczone na pamięć utwory poetów, Jachowicz był największym wrogiem bezmyślnego recytowania i nienawidził obciążania pamięci niezrozumiałym balastem. Zabraniał więc najsurowiej uczyć się tego na pamięć, czego uczeń lub uczenica wprzódy dobrze nie pojęli i nie zrozumieli.“

We dnie zajęty nauką w pensyonatach i szkołach, noce i wczesne ranne godziny poświęcał pracy piórem. W r. 1824 wydał pierwszy tom swych „Bajek i powiastek“ poświęcony „cieniom najdroższej matki.“ Coraz to nowe edycye „bajek,“ coraz to nowe książki dla dzieci wychodzą z pod jego pióra i śmiało powiedzieć można, że Jachowicz był twórcą polskiej literatury dla dzieci. On w swych wierszykach uczył dzieci co jest najszlachetniejsze, najlepsze, umiał ubrać swe utwory w formę i treść, trafiającą do duszy i serca dzieci. Każdy z jego wierszyków tchnie uczuciem głębokiem, religijnością, szlachetnością i porywającą prostotą. Karci wady i błędy, podnosi dobre uczynki i zalety.

Nie tylko na polu pedagogicznem pracował Jachowicz. Był on także czynny jako dobroczyńca ubogich. Poczciwe serce Jachowicza nie tylko kochało gorąco dziatki i pragnęło je oświecić i ukształcić, odczuwało ono również niedolę ubogich i nieszczęśliwym ich losem szczerze się zajmowało. Zostawszy dnia 1-go kwietnia 1832-go roku członkiem zwyczajnym Towarzystwa dobroczynności, Stanisław Jachowicz z zapałem oddaje się pracy na polu filantropii. W roku 1833-cim został opiekunem szkółki sierot-chłopców i z uszczerbkiem własnych interesów nad rozwojem tej instytucyi pracuje. W roku 1839-ym należy Jachowicz do najżarliwszych założycieli ochronek w Warszawie. W roku 1844-tym Towarzystwo dobroczynności mianowało go naczelnikiem sekcyi sierot. Nie dość tego, Jachowicz dąży do zdobycia środków na budowę domu dla zakładu sierot-chłopców i, dzięki swej zapobiegliwości, zbiera 12000 rs. z groszowych ofiar! Oto, co może zdziałać jednostka, pełna takiego wytrwania.

„Setki prawdziwych opowieści o dobroci i uczynkach chrześcijańskich Jachowicza podaje tradycya. Nic w tym człowieku nie było próżności, nic zarozumienia, istniało tylko wylanie uczuć względem bliźnich i ustawiczna troska o niesienie pomocy nieszczęśliwym.

Do ostatnich chwil życia bez ustanku pracował. W r. 1850-ym ociemniał na lewe oko, poczem nastąpiło sparaliżowanie systemu nerwowego. Dzięki troskliwej opiece dwóch słynnych podówczas lekarzy: dr. Malcza i dr. Chałubińskiego, Jachowicz przyszedł nieco do siebie i znowu zabrał się do pracy. W ostatnich latach życia doznał dwóch rozkosznych dla jego wrażliwego serca chwil: w d. 8-ym sierpnia 1856-go r. w Ciechocinku, dokąd na kuracyę się udał, dzieci zgromadzone wyprawiły drogiemu starcowi szczerą i gorącą owacyę, która go do łez wzruszyła; w r. zaś 1857 ym społeczeństwo, chcąc Jachowiczowi przyjść z pomocą, pośpieszyło z subskrypcyą na wydawnictwo imienia Jachowicza „Wieniec“.

Tysiące pośpieszyły, aby zaprenumerować „Wieniec“ i oddać cześć niestrudzonemu pracownikowi. Ale Jachowicz po tem ostatniem radośnem wrażeniu coraz bardziej zapadał na zdrowiu, dogorywał powoli i w dzień wilii Bożego narodzenia, dnia 24 grudnia 1857 roku skonał łagodnie, bez bólu.

Bolesnem echem rozległa się wieść o śmierci Jachowicza po kraju całym. Mimo straszliwej słoty, tysiące podążyły na Powązki z orszakiem pogrzebowym i tu nad grobem otwartym ze śpiewem sierotek modlących się za duszę swego opiekuna łączył się żal kraju całego po stracie niepowetowanej.

Dnia 17 kwietnia b. r. sto lat minęło od dnia urodzin Stanisława Jachowicza. Z pokolenia, które on kształcił, które on „uczył ojczystej mowy“, mało kto został przy życiu. Najmłodsze pokolenie, mało już wie o Jachowiczu, następne może jeszcze mniej wiedzieć będzie. Ale oby zwyciężyło hasło, którem on się całe swe życie kierował, które on uważał za gwiazdę przewodnią swej pracy, a hasłem tem jest: miłość. „Gdzie nie ma miłości i ufności, tam żadna najkunsztowniejsza metoda nie poradzi“. Oby te słowa Jachowicza każdy pedagog miał na myśli zawsze, oby pod tym względem wziął sobie za ideał tego, który

Czysty życiem, co go wiodło
Wśród burz świata i zamieci,
Chrystusowe przyjął godło:
Ojca wszystkich biednych dzieci.

—a. —s.

KRONIKA.

Lwów 21 kwietnia.

Mianowania. Major Otto Poehn mianowany został zastępcą krajowego komendanta żandarmeryi we Lwowie. Rotmistrz Franciszek Krist otrzymał funkcyę oficera sztabowego eksponowanego przy komendzie żandarmeryi w Krakowie; rotmistrz Smole funkcyę oficera sztabowego przy komendzie żandarmeryi we Lwowie.

Radzcy sądu krajowego Stanisław Heilig, Henryk Kriegsfeld i Józef Lewicki mianowani starszymi radzcami przy lwowskim wyższym sądzie krajowym — zaś radzcami sądu krajowego przy trybunale pierwszej instancyi: Tytus Siengalewicz dla Brzeżan, Józef Szwedzicki dla Przemyśla, Emil Krwawicz, dr. Franciszek Mandybur i Włodzimierz Prokopczyc wszyscy trzej dla Tarnopola.

Sekretarzami rady przy lwowskim sądzie wyższym mianowani zostali Antoni Dolnicki i Mikołaj Bańkowski, — zaś sekretarzami trybunałów pierwszej instancyi Ludwik Samolewicz dla Tarnopola, Józef Bielewicz i Ferdynand Zegadłowicz obaj dla Lwowa.

Sędziowie powiatowi Bojomir Żarski w Jarosławiu, Stanisław Temple w Drohobyczu, Włodzimierz Gliński w Olesku, Artur Adlof w Krakowie mianowani radzcami sądu krajowego jako kierownicy sądów powiatowych.

Sędziami powiatowymi mianowani Włodzimierz Zahradnik dla Buska, Mikołaj Treszkiewicz dla Przemyślan, Jan Łazoryk dla Rohatyna, Antoni Piskozub dla Horodenki, Włodzimierz Janicki dla Żydaczowa, Teodor Markow dla Niemirowa, Lucylian Kmicikiewicz dla Liska i Ludwik Herasimowicz dla Szczerca.

Adjunktem urzędów pomocniczych c. k. sądu krajowego we Lwowie mianowany został Józef Kaczkowski; — oficyałami przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie Juliusz Fimiarz i Władysław Radnicki.

Przeniesienia. Sekretarz sądu krajowego dr. Filaret Sembratowicz przeniesiony został z Tarnopola do Brzeżan.

Odznaczenie. Wachmistrz żandarmeryi Mikołaj Sułkowski we Lwowie otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Monstre-Concert i festyn na cele dobroczynne zamierza urządzić księżna namiestnikowa w parku Kilińskiego i na placu wystawy. Festyn odbyć się ma podczas wyścigów, w czerwcu.

Neofita. Wczoraj odbył się w kościele OO. Jezuitów chrzest p. Izydora Romana, emerytowanego c. k. urzędnika wojskowego. Matką chrzestną była Jadwiga hr. Tarnowska.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 23 b. m. o godzinie 7-mej dalszy ciąg odczytu ks. prałata Jana Gnatowskiego „O kulcie szatana“. W obec szczupłej sali widział się zarząd Czytelni zmuszonym ograniczyć liczbę pań mogących być wprowadzonemi przez członków. Zgłoszenia przyjmuje sekretarz tylko do środy, do godziny dziewiątej wieczór.

Oświadczenie. Otrzymujemy następujące pismo: „Wyczytałem w dziennikach, że ściślejszy wybór do Rady miejskiej ma się odbyć pomiędzy 16 obywatelami, do których i ja należę. Dziękując serdecznie szanownym wyborcom za zaufanie, — oświadczam, że w razie wyboru, mandatu radnego przyjąć nie mogę. Proszę przeto usilnie, na mnie głosów nie oddawać.

Prof. Roman Gostkowski.“

Konkurs. Wydział Rady powiatowej w Żydaczowie rozpisuje konkurs na posadę kancelisty z płacą roczną 500 zł.

Od jednego z wielbicieli teatru otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcya pozwoli, że się podzielę z nią znowu wrażeniami, jakie odniosłem na wczorajszem przedstawieniu. Było ono tak ładnie zorganizowane i tak dobre, jak wszystkie wychodzące z pod stempla nowej dyrekcyi teatru. Pp. dr. Bandrowski i Heller składają coraz więcej dowodów, że potrafią naszą scenę postawić na wysokości stołecznej. Dawano „Dziką różyczkę“ Bliźińskiego, wdzięczną bajeczkę, pełną poezyi o szlachetnej tendencyi, a następnie znakomitą komedyę Bałuckiego p. t. „Teatr amatorski“. Owóż na tę komedyę, a zwłaszcza na niezrównany kwartet, jaki w niej tworzą pani Gostyńska i pp. Fiszer, Feldman i Ruszkowski, chciałbym zwrócić uwagę naszych miłośników sceny. Równie pięknego kwartetu, tak doskonale spojonego ze sobą, w tak estetycznej mierze utrzymanego, nie często się spotyka. Dyrekcya teatru dobrze zrobiła, że wznowiła tę doskonałą komedyę i że tak dobrze rozdała jej role. Zalecić mogę każdemu, żeby poszedł ten kwartet oglądać i jestem przekonany, że mi za tę poradę będzie bardzo wdzięczny. Wieczór zakończyła operetka Suppe'go „Lekka kawalerya“, w której niezrównany artysta p. Myszkowski rozśmieszał publiczność do rozpuku. Owóż podnieść wypada, że dawano trzy sztuki: jedną 1 aktową, a dwie po 2 akty, razem 5 aktów a mimo to przedstawienie skończyło się przed 1/2 do 11, a to dzięki sprężystości z jaką dyrekcya urządza zmiany sceny. Antrakty trwają tak krótko, że w tym samym czasie, w którym dawniej dawano trzy a najwyżej cztery akty, dzisiaj może dyrekcya dawać pięć długich aktów, tworzących trzy sztuki. Wiadomo bowiem, że akt w jednoaktówce jest zwykle najdłuższy, w dwuaktowej zaś sztuce jest zwykle dłuższy niż w trzy- lub cztero-aktowej, więc pięć aktów wczorajszych równało się swoją długością 6 lub 7 zwykłym aktom dużych komedyi. Dyrekcya zaprowadziła jeszcze jedną nowość, praktykowaną we wszystkich stołecznych teatrach, że zapowiada na afiszach, o której godzinie i minucie przedstawienie się skończy. Dla publiczności jest ta innowacya bardzo wygodną, bo wie o której godzinie może obstalować sobie powóz lub kazać przyjść służącemu czy służącej dla odprowadzenia naprzykład starszych pań do domu.

Jeden z wielbicieli teatru.

Zmiana własności Dobra Dobropole z przyl. w powiecie Buczackim nabył od p Stanisława Ochockiego, Henryk hr. Szeliski, właściciel dóbr Kozowa.

Rossyjskie losy drugiej państwowej pożyczki premiowej z r. 1866, które teraz odnawiają, trzeba na nowo stemplować. W tym celu powinno się losy podlegające odnowieniu przedłożyć najdalej do 31 sierpnia 1896 najbliższemu c. k. urzędowi stemplowemu, względnie urzędowi podatkowemu i zarazem dołączyć spis tych losów w dwóch egzemplarzach. Przedkładać można tylko samym urzędom wprost i bezpośrednio, nie zaś za pośrednictwem poczty. Jeden egzemplarz spisu zwróci urząd zaraz stronie wraz z losami, skoro tylko sprawdzi, że spis ten jest dokładnie sporządzony, a losy w swoim czasie prawidłowo ostemplowano — co też na spisie potwierdzi.

Dalsze postępowanie wskaże urząd stronie na podstawie odpowiedniego rozporządzenia ministeryalnego w tym celu wydanego.

Pamiętać jednak przytem należy, że nowe losy po otrzymaniu, trzeba zaopatrzyć w odpowiedne znaczki stemplowe i przedłożyć najdalej do 31 grudnia 1896 temu samemu urzędowi wraz z owym potwierdzonym spisem, który się napowrót otrzymało w swoim czasie przy pierwotnem przedkładaniu dotychczasowych losów.

Nowe krajowe okręgi sanitarne. Wydział krajowy w wykonaniu uchwał sejmowych i w porozumieniu z namiestnictwem postanowił utworzyć w roku bieżącym następujące nowe okręgi sanitarne: W powiatach: bialskim z siedzibą w Buczkowicach, buczackim z siedzibą w Koropcu, chrzanowskim z siedzibą w Alwerni, drohobyckim z siedzibą w Medenicach, gródeckim z siedzibą w Lubieniu, w jasielskim z siedzibą w Krempej, jarosławskim z siedzibą w Pruchniku, kołomyjskim z siedzibą w Peczeniżynie, łańcuckim z siedzibą w Grodzisku, lwowskim z siedzibą w Jaryczowie, myślenickim z siedzibą w Myślenicach i Sułkowicach, nadwórniańskim z siedzibą w Mikuliczynie, niskim z siedzibą w Nisku, rawskim z siedzibą w Niemirowie, rzeszowskim z siedzibą w Błażowej i Głogowie, tarnopolskim z siedzibą w Czerniechowie, tłumackim z siedzibą w Ottyni, trembowelskim z siedzibą w Strussowie i Janowie, wadowickim z siedzibą w Zatorze, żydaczowskim z siedzibą w Żurawnem i Nowem Siole.

Najniższa płaca lekarza okręgowego ustanowiona jest na 500 zł. rocznie. Ryczałt na podróże urzędowe wynosi mniej więcej, stosownie do warunków miejscowych, 300 zł. rocznie. — Ogłoszenie konkursu i nominacye dokonuje Wydział powiatowy, zatwierdzenie nominacyi i asygnatę ryczałtów Wydział krajowy.

Z Nadwórniańskiego piszą do jednego z pism lwowskich: Ciężką krzywdę wyrządza naszej okolicy dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie nieuwzględnianiem wnoszonych do niej natarczywych próśb o urządzenie na stacyi kolei państwowej w Tarnawicy Leśnej poczty; nieodzownej dla naszej okolicy. Krzywdę tę wyjaśniamy w sposób następujący: Więcej jak dwa lata temu fabryka szkła w Majdanie górnym upraszała dyrekcyę poczt o utworzenie poczty w Majdanie górnym lecz niedoczekawszy się nawet odpowiedzi na swoją prośbę, ponownie rok temu po otwarciu kolei Stanisławów-Woronianka, przenosząc swój import i eksport z oddalonej Otynii do stacyi Tarnawica Leśna, wniosła prośbę do dyrekcyi poczt i telegrafów, wspólnie z mieszkańcami sześciu wsi a mianowicie obszarów dworskich i ludnych dużych gmin: Tarnawicy Leśnej, Nazawizowa, Fitkowa, Przerośla, Paryszcz i fabryki posadzek w Hwaździe o otwarcie poczty na stacyi w Tarnawicy Leśnej. Na tę prośbę naglącą dopiero po roku nadeszła odpowiedź z ministerstwa nieuwzględniająca podania z powodu bliskości poczt w Nadwórnej i Cucyłowie.

Co do tej decyzyi do ministerstwa w dalekim Wiedniu nie mamy żalu, ale do odpowiednich władz krajowych, które musiały do Wiednia wysłać nieprzychylne przedstawienie; a mamy żal słuszny i uzasadniony; bo brak poczty na stacyi kolei w Tarnawicy Leśnej, nadzwyczajnie utrudnia, a nawet uniemożebnia ekspedycyę, a szczególnie odbiór towarów i przesyłek, ruch zaś towarowy na stacyi Tarnawica Leśna jest bardzo znaczny. Właściciel bowiem Tarnawicy wysłał w roku bieżącym koleją około 1000 sążni drzewa, a w jesieni roku zeszłego kupiec drzewny, Kapell Knol, około 800 sążni ze stacyi kolei Tarnawica Leśna. Fabryka zaś szkła w Majdanie Górnym i posadzek w Hwoździe wysyłają i odbierają codziennie różne większe i drobne przesyłki na stacyi kolei w Tarnawicy Leśnej nieodzowne do egzystencyi tych fabryk i są zmuszane po „awiza“ (które stacya kolei obowiązana jest wysłać przez pocztę), posyłać do Nadwórnej, odległej z Majdanu Górnego 14 kilometrów, albo do Cucyłowa, leżącego w kącie bezdrożnym w równej odległości. Reszta zaś mieszkańców sześciu ludnych wsi, doznająca tych samych niedogodności, musi wysyłać, czy to mróz czy zawieja, biednych posłańców wiejskich, bardzo często nieodpowiednio ubranych na odległe poczty, którzy muszą tam i napowrót piechotą przebywać po 28 kilometrów dziennie; kiedy przesyłki pocztowe przejeżdżają cztery razy dziennie przez stacyę Tarnawicę Leśną, leżącą w samym środku sześciu wsi, żebrzących bezskutecznie o otworzenie poczty w Tarnawicy Leśnej. Czyż te interesy wyżej wyrażone słusznie uprawniające petentów; czyż ci zsiniali z zimna biedni posłańcy-chłopi, nie zaważą na szali względów władz miejscowych, ustanawianych przez rządz nietylko w celach czysto mechaniczno-administracyjnych, ale przecież i opiekuńczych. Dziwi nas, że właściciel dóbr Tarnawica Leśna, mimo, zdaje się, widocznego własnego interesu otwarcia nowej poczty w jego dobrach, nie poparł, jak się zdaje, dość energicznie próśb naszych do dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie, wniesionych do niej przez jego ręce.

Wybory w Śniatynie do rady miejskiej odbyły się zeszłego tygodnia. Wybiera się tam 36 radnych; obecnie na okres 6-letni weszło do rady: 18 żydów, 3 Niemców, 13 Rusinów (między tymi wielu radykałów) i 2 Polaków.

Z Zakopanego donoszą, że zimno tam jeszcze dotkliwie daje się we znaki kuracyuszom; w piecu palą dwa razy dziennie, śnieg zaś leży tak wysoko, że sanna jest doskonałą.

Ze stosunków amerykańskich. Pod tytułem: „Chcą porwać p. Modrzejewskiemu jego córeczkę“, pisze wychodząca w Chicago *Gazeta Polska*:

Nieznany dotąd złoczyńca usiłował kilkakrotnie porwać małą Marylkę, córkę pp. Modrzejewskich, a wnuczkę naszej światowej sławy artystki pani Heleny Modrzejewskiej. Marylka liczy 3 lata i pierwszy zakus porwania jej zdarzył się 15 marca. W poniedziałek 22 marca, niańka dziecka, imieniem Jessie, omal życiem nie przypłaciła obronienie dziecka od porwania przez nieznajomego łotra. Od tego czasu, prócz policyi, czterech detektywów pilnuje rezydencyi pp. Modrzejewskich, w nadziei ujęcia tajemniczego złoczyńcy.

P. Ralf Modrzejewski jest cywilnym inżynierem i ma swoje biuro w gmachu Monadnock. Mieszka ze swą rodziną w domu Nr. 1780 Wrightwood avenue. Na dniu 9 marca ktoś wrzucił do skrzynki pocztowej rezydencyi kartę korespondencyjną. Karta nie była kancelowaną, tj. stemplowaną na poczcie, tylko wprost wrzuconą do skrzynki, Adresowaną była: „Mrs. Modjeska“. Pisanie i zgłoskowanie było udanem, aby zakryć prawdziwy styl pisowni autora. Słowa były źle zgłoskowane, niezawodnie naumyślnie, i karta była tej treści:

„Dam Wam trzy miesiące czasu na opuszczenie miasta. Jeśli tego nie uczynicie, to Wasze dzieci i niańka zginą nagłą śmiercią, Pan Modjeski jest *all right.*“ Było to wszystko pisane po angielsku. Dla ukrycia autora nawet i nazwisko źle było wypisane, gdyż napisane było pan Mogeska, zamiast pan Modjeski (Tak pp. Modrzejewscy piszą się po angielsku. *Przyp. Red.*)

O godz. 3 po południu w poniedziałek 13 marca Jessie wyszła z małą Marylką przed dom na chodnik blisko apteki p. C. L. Clancy. Wyszła z dzieckiem na przechadzkę. Jakiś nieznajomy człowiek przybiegł do Jessie i zapytał się;

„Czy ty jesteś niańką u pani Modrzejewskiej?“

Jessie odpowiedziała potwierdzająco.

„No, to bądź cicho — rzekł nieznajomy — bo jak nie, to tak z tobą postąpię, jak z tem dzieckiem“. I podniósłszy dziecię w swe ramiona, począł z niem uciekać na Wrightwood avenue. Jessie poczęła krzyczeć, dziecię zaczęło także krzyczeć i niańka przytem rozpoczęła dłonią bić w drzwi apteki. Nieznajomy, uprowadziciel widocznie dostał strachu, upuścił dziecko i pobiegł do suteren domu 1780 Wrightwood avenue. Nie widziano go później już więcej. Tylko jedno było wyjście z piwnicy budynku. Niezawodnie przeleciał przejściem bezmentowem, wbiegł na schody, prowadzące do góry, i znikł w uliczce, która wychodzi na Clark ulicę.

Jessie obawiała się ruszyć z dzieckiem z miejsca dopóki nie nadbiegł p. Clancy.

Tego samego dnia po południu druga karta korespondencyjna była tajemniczo wpuszczoną do skrzynki listowej państwa M. Była również nie kancelowaną i zaadresowaną była do: „Niańki Modrzejewskiej.“ Karta ta zawierała następującą groźbę: „Rzucę truciznę w oczy Modrzejewskiej dziecka. I ty także jej dostaniesz, jeśli oni nie opuszczą Chicago.“

Sądzono, że pierwsza karta korespondencyjna pochodziła może od jakiego nieszkodliwego narwańca. Po nieudałem usiłowaniu uprowadzenia córeczki, pan Modrzejewski począł się obawiać o bezpieczeństwo swojej rodziny. W domu ulokowany został detektyw i pilnie czuwał od czwartku od 11 godziny do południa w sobotę dnia 21 marca, opuszczając dom tylko na udanie się na spoczynek. O godzinie 11 detektyw wstąpił na chwilę do apteki. Gdy wrócił po 15 minutach, znalazł świstek papieru w pocztowej skrzynce. Był pisany tym samym charakterem ręki, tylko, że „udawanie“ nie było tak ostrożnie wykonane, i chociaż nie był zaadresowany, jednakowoż przeznaczony był dla pani Modrzejewskiej. Pismo było tej treści:

„Myślicie, że nie udając się do parku, dobrze czynicie. Lecz ja was jeszcze dostanę z dzieckiem albo samą, dla tego miejcie się na baczności. Wasze dziecię i niańka w niedługim czasie zostaną porwane.“

W niedzielę rano, w dzień po odebraniu tego świstka, p. Modrzejewski udał się ze swemi starszemi dziećmi: Feliksem, liczącym 8 lat, i Marylką do North Shore, hotelu w Deming court, gdzie zamieszkuje pani Helena Modrzejewska. Po drodze widział jakiegoś mężczyznę, pilnie za nimi patrzącego z poza skrzyni w uliczce. Wyglądał on tak samo, jak ów człowiek, który chciał dziecko uprowadzić, jak opisała go była Jessie. Później człowiek ten był widzianym w parku tuż naprzeciw hotelu North Shore, lecz nie stał dość blisko, aby mógł być poznanym przez Jessie.

Na drugi dzień, w poniedziałek, detektyw był na warcie, aż do godziny 6. O godzinie 8 Jessie rozwieszała bieliznę na tylnej werandzie pp. Modrzejewskich. Weranda ta otoczoną jest kratkowym płotem. Słysząc, że ktoś puka, Jessie otworzyła drzwi. Ledwie to uczyniła, gdy jakiś człowiek chlusnął jej w twarz kwasem karbolowym. Poczęła krzyczeć, a nieznajomy mężczyzna tymczasem zbiegł szybko na dół po schodach, widzianym był przez służącą z przyległego pomieszkania. W koszyku znaleziono 2-uncyową butelkę waselinową z resztkami kwasu. Podłoga była popalona i Jessie została straszliwie uszkodzona. Kwas oblał całą jej twarz. Szczęściem wzrok jej nie ucierpiał. Lekarze okoliczni natychmiast zajęli się niańką — tak, że obecnie może już wychodzić poza dom. Jednakowoż uszkodzenia oszkaradziły ją na zawsze. Od tego czasu nic nie wiadomo o nieznajomym człowieku.

Nie wiadomo, z jakiego powodu ten nieznajomy człowiek prześladuje pp. Modrzejewskich. Pani Modrzejewska dopiero co wyzdrowiała po kilkotygodniowej słabości. Ani ona, ani jej mąż nie wiedzą, aby mieli jakiego nieprzyjaciela, albo, żeby kogo urazili.

Jessie opisała owego nieznajomego, jak następuje: Ma blond włosy, jest średniego wzrostu, może 5 stóp i 7 lub 8 cali wysoki, ma niebieskie oczy i wielki nos. Był odziany w dobry ubiór, prócz kapelusza, który był tanim podróżnym kapeluszem. Zdawał się wyglądać na lat 30 wieku i mówił cudzoziemskim akcentem.

P. Modrzejewski wprowadził się do tego pomieszkania przeszłego maja. Poprzednio mieszkał pod numerem 1116, ul. North Clark, gdzie dwa razy zostało jego pomieszkanie obrabowane. Jego pies również otruty został, jak mniema, przez tych rabusi.

Pierwsza ofiara piorunu. Z pod Krosna donoszą, że 12 b. m. w przewodnią niedzielę nawiedziła tamtejszą okolicę silna burza z gradem i grzmami. W Polanach zabił piorun około 2 godziny z południa 10 letnią dziewczynę i 4 sztuki bydła. Chłopczyk, który stał niedaleko dziewczyny został tylko oszołomiony.

Zmarli. W Sanoku Ludwik Zdzieński, pocztmistrz w Krynicy. W Sanoku zmarł ks. Czemarnik, kanonik i proboszcz gr. kat. W Jarosławiu Aleksander Rożejowski, aptekarz, długoletni burmistrz m. Tyczyna.

Stan powietrza. T. o 9 rano +7° R., w poł. + 12° R. Bar. 771. Nieruchomy. Pochmurno.

SZARADA.

I.

Jestem przez wszystkich słówko pożądane,
Gdy tak, to lice mniej jest poorane,
W księgach handlowych zawsze mnie spostrzeżesz,
Zkąd o mym panu dobrą famę bierzesz.

II.

Wrogiem zaciętym jestem samotności,
Łączę też ciągle, choćby bez miłości,
Pomagam także do okow zrzucenia,
Choć nie zbawiłem żadnego plemienia.

III.

Słownik dziecięcy zna mnie doskonale,
Z mamą jesteśmy nieraz pół-rywale,
Francuz mną ziemi obszary roztrąca,
Lecz to spokoju ludziom nie zamąca.

I z III.

Jestem utworem wcale nieposlednim,
Żeglarz mi wierzy, leżę zwykle przed nim,
Zresztą podróżnik także mną się chlubi,
Gdyż moje słowo w drodze go nie zgubi.

Całość.

Jestem szlachcicem, lecz nie wojewodą,
Zdobyłem sławę, ale z życia szkodą,
Czy zaś na wdzięki drzemała ma dusza, —
Sam Wam nie powiem — spytajcie Juliusza.

Wiktor Sedlaczek.

Teatr. Dziś We wtorek „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach Offenbacha. We środę „Szczęście w zakątku“, komedya w 3 aktach Sudermana, z p. Żelazowskim w głównej roli barona Röcknitza. We czwartek po raz pierwszy „Nasi Fikalscy“, krotochwila w 4 aktach Gustawa Lecknera. W piątek „Dzika różyczka“, komedya w 1 akcie Józefa Bliźińskiego, zakończy „Niobe,“ komedya w 3 aktach z angielskiego Henryka Paultona. W sobotę po raz drugi „Nasi Fikalscy“.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Składane przedstawienie wczorajsze rozpoczęła prześliczna jednoaktowa komedya Bliźińskiego „Dzika różyczka. Zmarły przedwcześnie autor niewielką przywiązywał wagę do tej jednoaktówki, a jednak jest ona i pozostanie na zawsze prawdziwą perełką w rodzimej literaturze dramatycznej. Głęboka tendencya, budowana z mistrzowską prostotą, o typach jasnych, zdrowych, a pogłębionych psychologicznie, osnuta na tle naszego prawdziwego obyczajowego życia, jest w swoim rodzaju arcydziełem literackiem i artystycznem. Wczorajsze jej wykonanie — nie bawiąc się w banalne komplementa — było wogóle przewyborne. Nie mówiąc już o mistrzowskiej grze pp. Chmielińskiego, Gostyńskiej i Czaplińskiej, podnieść należy z wielkiem uznaniem subtelne wykonanie ról mniejszych przez pp. Otrembową, Hierowskiego, Dębickiego i Kwiecińską. Pan Wostrowski grał młodego hrabiego po śp. Kwiecińskim, mistrzu w tego rodzaju rolach. Pan Wostrowski jest — jak wiadomo — uczniem Kwiecińskiego. Jeżeli tedy z powodu wczorajszej roli w „Dzikiej różyczce“ powiemy, że uczeń przynosi zaszczyt nauczycielowi swemu, to będzie to najlepszą i najdokładniejszą oceną gry p. Wostrowskiego.

W znanej krotochwili Bałuckiego „Teatr amatorski“ popisywali się nadzwyczaj staranną i poprawną grą pp. Gostyńska, Fiszer, Feldman i Ruszkowski. Dopomagali im w mniejszych rolach pp. Otrembowa, Nawrocka, Jankowska i Tarasiewicz.

Przedstawienie zakończyła powtórzona dwuaktowa operetka „Lekka kawalerya.

Dziś daną będzie bardzo dawno niegrana u nas operetka „Piękna Helena“, w której tytułową rolę odegra p. Radwan, Parysem będzie p. Orzelski.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 21 kwietnia. Cukier surowy loco Aussig 16.40—16.45, loco Ołomuniec 15.45 — 15.55, loco Berno Wiedeń 15.45 do 15.55, na maj loco Aussig 16.45 do 16.50. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 35.00 do 35.50, secunda 34.75—35.25, cukier w kostkach prima 36.00—36.50, secunda 35.75 do 36.25. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 15.00 — 15.20. Nafta kaukazka transito Tryest 5.00 — 5.20, galicyjska przeźroczysta 18.50 do 19.—. Gal. olej cesarski 18.00—18.25.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 kwietnia. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu rozpoczęła jeneralną debatę nad rządowym projektem reformy wyborczej. Młodoczesi pp. Slawik i Brzorad, tudzież p. Pernerstorfer żądali zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania.

P. Slavik postawił nawet imieniem mniejszości wniosek żądający wprowadzenia powszechnych wyborów, oświadczając, że w razie odrzucenia tego wniosku głosować będzie za przedłożeniem rządowem, gdyż jest ono niejako pierwszym stopniem do powszechnego głosowania.

Hr. Palffy oświadczył imieniem konserwatywnej szlachty czeskiej, że jak dawniej tak i dziś stoi ona na stanowisku prawnopaństwowem, t. z, iż sejmy powinny wysyłać posłów do Rady państwa. Mimo to jednak głosować będzie za tem przedłożeniem, gdyż nie chce utrudniać przyprowadzenia do skutku dzieła, zmierzającego do częściowego rozszerzenia prawa wyborczego.

Imieniem Koła polskiego przemawiał p. Madeyski i również podniósł z naciskiem autonomiczne stanowisko Polaków. Przykładanie jednej miary do wszystkich krajów austryackich jest niewłaściwe. Królestwa i kraje, wchodzące w skład monarchii, są to odrębne indywidualności, mające różnorodne potrzeby. Wiekowa samodzielność przeszłości politycznej Polaków, właściwości historyczne i cywilizacyjne narodu polskiego, zupełnie odrębny rozwój stosunków ekonomicznych niż u innych narodów, inne socyalne ugrupowanie się ludności, charakter i wzajemne stosunki narodowości zamieszkujących Galicyę, wreszcie żywe poczucie narodowe, potęgowane przez współczucie dla uciśnionych braci po za granicami Austryi i uszlachetnione przez głęboką religijność, jaką tylko historya Polski może wpoić w duszę narodu, — wszystko to wycisnęło wyjątkowe piętno na publicznej istocie naszego narodu i naszego kraju i sprawiło, że Polacy są niejako urodzonymi autonomistami. Najlepiej byłoby, gdyby każdemu krajowi dano swobodę zaprowadzenia u siebie wyborów według własnego uznania. Ponieważ to jednak w danych warunkach jest niemożliwe, a Polacy nie chcą przewlekać uchwalenia reformy wyborczej, przeto głosować będą za przedłożeniem rządowem.

Ubolewał tylko mówca nad tem, że przedłożenie to zatrzymuje dawny, niesprawiedliwy rozdział mandatów pomiędzy kraje i zapowiedział, że w tym kierunku postawi odpowiednie wnioski w toku debaty szczegółowej.

Dr. Russ w imieniu lewicy niemieckiej oświadczył, że wprawdzie przedłożenie to nie jest polecenia godnem ani ze stanowiska niemieckości, ani ze stanowiska postępu, mimo to jednak lewica godzi się na nie, gdyż zawiera ono rozszerzenie prawa wyborczego, którego to stronnictwo zawsze się domagało.

Ks. Scheicher polemizował z twierdzeniem p. Pernerstorfera, jakoby tylko socyalna demokracya była stronnictwem sprzyjającem ludowi i dowodził, że przyjacielem ludu jest tylko stronnictwo chrześcijańsko-socyalne. W dalszym toku polemizował mówca także z wywodami p. Madeyskiego, zaznaczając, że nie odpowiadały one poglądom ludu polskiego.

Na tem przerwano debatę.

Na końcu posiedzenia postawił antysemita Schlaesinger nagły wniosek, ażeby bezzwłocznie wstrzymano w dzielnicy Lerchenfelder-Gürtel budowę kolei miejskiej, prowadzonej górą po nad poziomem ulic, a wybudowano tam kolej podziemną.

Minister kolei żelaznych jen. Guttenberg oświadczył, że z estatycznych względów oczywiście należy dać pierwszeństwo kolei podziemnej przed koleją prowadzoną górą, wszelako roboty postąpiły już tak daleko, że nie można się cofnąć. Minister prosi więc o odrzucenie wniosku p. Schlaesingera, co też izba uchwaliła.

P. Romańczuk postawił nagły wniosek, wzywający rząd, ażeby dał swym politycznym organom instrukcye tego rodzaju, iżby nie stawiały przeszkód swobodnemu wykonywaniu prawa stowarzyszania i zgromadzania się.

Debata nad tym wnioskiem odbędzie się na końcu dzisiejszego posiedzenia.

Berlin 21 kwietnia. Kanclerz ks. Hohenlohe przeziębił się i leży chory.

Wiedeń 21 kwietnia. Wczoraj w południe przyjmował Cesarz deputacyę pierwszego angielskiego gwardyjskiego pułku dragonów, którego jest właścicielem. Cesarz miał na sobie mundur tego pułku.

Arcyksiążę Karol Ludwik przyjmował wczoraj ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego na długiej audyencyi.

Wczoraj wieczorem odbył się w zamku cesarskim obiad na cześć członków deputacyi dwóch rosyjskich pułków, którzy przybyli przedstawić się Cesarzowi. W obiedzie tym wziął udział także ambasador rosyjski hr. Kapnist z wszystkimi członkami ambasady.

Peszt 21 czerwa. Baron Hirsch umarł dziś rano nagle na udar serca w dobrach swoich koło Komorna.

Paryż 21 kwietnia. Umarł Leon Say.

Ateny 21 kwietnia. Dwa tysiące robotników francuskiego towarzystwa w Laurion strejkuje. Przyszło już do zaburzeń, wiele osób raniono, a podobno nawet zabito pięć. Wysłano wojsko do Laurionu.

Londyn 21 kwietnia. Do „biura Reutera“ donoszą z Kairu, że francuscy i rosyjscy członkowie administracyi państwowego długu egipskiego oświadczyli, iż uchwała z 26 marca przyznająca koszta na wyprawę do Sudanu jest nielegalna i zażądali aby rząd egipski zwrócił funduszowi rezerwowemu kwotę wypłaconą na wyprawę do Dongoli wraz z procentami.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 kwietnia. J. hr. Weissenwolff z Ruskiejwsi. E. Torosiewicz z Brodek. St. Moysa z Rudnik. A. Theodorowicz z Żukowa. Ks. J. Drągiewicz i M. Gawliński z Obertyna. A. Warchoł z Przemyśla.

NADESŁANE.

Podziękowanie. Wielmożnemu Panu Radzcy Dr. Władysławowi Jasińskiemu. Uczucie wdzięczności jakie żywimy do Ciebie Wielmożny Panie Radco nie da się całkowicie wypowiedzieć, gdyż brakłoby nam wyrazów na oddanie tego co czujemy dla Wybawiciela naszego synu z tak strasznej skomplikowanej choroby jak. szkarlatyna, angina i zapalenie nyrek. Tutaj podnieść musimy, iż złączyłeś Wielmożny Panie Radco swoją teoryą z długoletnią praktyką lekarską, a chociaż nie pragniesz nigdy głośnych pochwał, przyjmi jednak tych kilka słów od pragnących ocenić Twą bezinteresowną staranność i pieczołowitość, którzy w pierwszym rzędzie Bogu, a następnie Tobie Wielmożny Panie Radco składają hołd i podziękowanie.

Oby Najwyższy Stwórca zachował Cię w zdrowiu przez długie lata. *Wincenty i Marya Zieniewscy.*

Wiedeń 20 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 360.25, węgierskie kredyty 391.50, anglobank 157.50, bankverein 138.50, unionbank 300·25, länderbank 246.00, staatsbahny 352.25, lombardy 96.50, elbethale 275.50, akcye tytoniowe 174.00, rima 240.50, alpiny 84·50, renta majowa 101.15, węg. renta złota 99.10, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 56.90, węg. renta koronna 99.10. marki 58.82. ruble 127.00.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·21	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·29	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·46		8·02	[illegible]		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		5·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4,55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·38		
Skolego i Stryja				5·25	9·38	8·00	7·36
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·38	7·28	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	8·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni sie od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

8)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Nazywam oddawaniem się smutkowi siedzenie całymi dniami samotnie i unikanie ludzi, aby poprzestawać z własnemi niezbyt wesołemi myślami. Trzeba jej więcej życia i słońca!

— Bójże się Boga, człowiecze.. czegoż ty chcesz? — zawołała miss Chichester, zatrzymując się nagle na drodze i energicznym ruchem wbijając zielony parasol w ziemię. — Jeżeli jej czego trzeba, niechże sobie bierze Lecz jej się nawet ręką nie chce sięgnąć po nic. Ma przecie nogi do chodzenia, a leży całymi dniami na kozecie. Nie wyjeżdża nawet powozem na spacer; a na samą myśl o takiej przechadzce, jaką ja odbywam codziennie, byłaby gotowa zemdleć. Jest i była całe życie niedołęgą! Oto, co jest! — zakończyła stara panna, ruszając naprzód posuwistym krokiem.

— Zanadto jesteś pani surową dla swej bratowej — bronił doktor nieobecnej. — Nie możesz sądzić o niej po sobie. Lady Chichester jest z natury bardzo wątłą i delikatną, a stała się nią bardziej jeszcze przez poddawanie się chorobie. Trzeba koniecznie podnieść ją na duchu, ożywić i otoczyć wesołem towarzystwem.

— Co tobie znowu w głowie, doktorze!? — zakrzyczała go stara panna. — Otoczyć ją wesołem towarzystwem!... A czy Allan nie jest wesoły? Ma on najprzyjemniejsze usposobienie, jakie tylko być może... Jest zdrów, zawsze czynny i energiczny. Całe jego nieszczęście, że związał się z taką istotą do niczego, jak Alicya.

— Przyznaję wszystkie możliwe zalety sir Allanowi; posiada on niezwykły zapas sił żywotnych, a nawyłnienia stały się drugą jego naturą. Lecz przebywa on bardzo mało w towarzystwie żony; lady Alicya nie widuje go prawie wcale.

— Ależ jak może z nią ciągle przebywać, jeśli ona prawie wcale nie wychodzi ze swojego pokoju?

— I doprowadziła się tem do takiego stanu osłabienia, że już dziś przychodziłoby jej to z trudnością. Otóż jeżeli lady Alicya nie może wychodzić po za dom, to trzeba, żeby w domu miała odpowiednie otoczenie. Kładę na to wielki nacisk i przy pierwszej sposobności nie omieszkam o tem pomówić z sir Allanem.

Doktor mówił tak poważnie i z tak niezwykłą stanowczością, że miss Chichester zaniepokoiła się nieco.

— Czyżby Alicya była naprawdę chora? — spytała.

— Wpadnie w chorobę, jeżeli moje przepisy nie będą ściśle spełniane.

— Ależ ja bardzo wiele przebywam z nią! Od dwudziestu lat, gdy wyszła za mego brata, mieszkamy ciągle razem; widujemy się zawsze przy śniadaniu.

— To nie dosyć; wybacz pani mojej szczerości, lecz lady Alicya potrzebuje młodszej i weselszej towarzyszki niż pani; kogoś, ktoby ciągle był przy niej, grywał jej, śpiewał i poddawał rozmaite sposoby zabawiania się; kogoś jednem słowem, ktoby naginał się do jej zachcianek, a nie spierał się z nią o każdą rzecz.

Miss Chichester poruszyła głową.

— I gdzież pan znajdziesz takiego białego kruka? Tu one nie rosną.

— Można będzie podać ogłoszenie do gazet.

— Co?! Chcesz pan przyjąć płatną towarzyszkę dla mojej bratowej? Ja nigdy na to nie pozwolę.

— W takim razie m szę sam pomówić o tem z sir Allanem. Myślałem, że mi pani utorujesz drogę; lecz mniejsza o to. Będę tu znów wkrótce. Moje uszanowanie pani.

I nie podając jej ręki, dr. Jolliffe przestąpił bramę, zostawiając miss Chichester samą wśród ciemności i wilgoci.

Stała ona chwilę w miejscu, patrząc na oddalającą się postać, i żałowała teraz trochę, że odezwała się tak porywczo. Lecz propozycya doktora podrażniła ją. Nie cierpiała ona wszelkich zmian w Glebe Royalu i w domowym trybie życia; to też myśl o obcej osobie, przyłączonej do rodzinnego grona, wtajemniczonej we wszystkie poufne sprawy domowe, była dla niej niewymownie wstrętna. Przytem czuła się obrażoną w swej miłości własnej tem, że towarzystwo jej uznano za nieodpowiednie i niedostateczne dla jej bratowej. Od dnia, w którym sir Allan sprowadził do Glebe Royalu młodziuchną, nieśmiałą swoją żonę, żyły one obie zawsze podjednym dachem. Miss Hanna pielęgnowała ją podczas chorób w swój szorstki, niemiły sposób i poważana była przez nią jako starsza siostra. A teraz ten doktor, taki sam osieł jak wszyscy ludzie tego fachu, groził jej usunięciem z zajmowanego dotąd stanowiska i zastąpieniem jakąś obcą osobą.

Stała kwadrans przeszło pod bramą, czekając na powrót brata i jego przyjaciela, kapitana Henryka Fountleroya, z polowania, a gdy nareszcie nadjechali, położyła swoją kościstą dużą rękę, obciągniętą w grubą, łosiową rękawiczkę, na kuli siodła sir Allana i zaczęła iść obok konia wzdłuż drogi zajezdnej.

— Ostrożnie, Hanno — upominał ją brat. — Squire i ja jesteśmy okropnie zabłoceni; powalasz sobie suknię.

— Głupstwo! Co ja sobie tam robię z błota! — odparła siostra. — Nie jestem ulepiona z cukru, jak Alicya. Lecz chciałam ci właśnie powiedzieć, że był tu ten idyota, doktor Jolliffe, i mówił ze mną o niej. Jest zdania, że ona jest chora.

Gdyby nie zapadające coraz głębiej mroki, miss Chichester spostrzegłaby nagłą zmianę, jaka zaszła na twarzy jej brata. Życie obojga małżonków rozeszło się daleko od siebie w ciągu ostatnich kilku lat; z tem wszystkiem sir Allan nie mógł nigdy zapomnieć, że Alicya była pierwszą i jedyną miłością jego życia.

— Chora? — podchwycił niespokojnie. — Co jej jest? Spodziewam się, że nic niebezpiecznego?

Miss Chichester odsapnęła pogardliwie.

— Powiedziałam, że Jolliffe jest tego zdania, iż jest chora, lecz to jeszcze nie dowodzi, aby tak było w istocie. Wiesz przecie, co to są za nieuki, ci doktorowie. Co do mnie, nie wierzę w to ani trochę. Alicya pieści się i nadto sobie dogadza. Boi się zimna i gorąca, przytem z natury jest leniwa; nie chce jej się wyjść z pokoju, a gdyby więcej przebywała na świeżem powietrzu i zajęła się czemkolwiek, byłaby zdrowa, jak ja. Lecz Jolliffe utrzymuje, że jej potrzeba rozrywki i że musimy przyjąć dla niej pannę do towarzystwa.

— Pannę do towarzystwa... gdy ma mnie?— zawołał sir Allan, marszcząc brwi.

— I mnie również — dorzuciła stara panna — Powiedziałam to Jolliffowi, lecz się uparł i oświadczył, że musi z tobą pogadać o tem.

— Poślę zaraz grooma do niego z prośbą, aby przyszedł jeszcze dziś wieczorem — rzekł sir Allan, zeskakując z konia przed drzwiami. — Nie będę miał spokoju, póki się nie dowiem prawdy. Alicya chora... no!... ktoby to był pomyślał? Nigdy nie uskarża się na nic.

Odwrócił się szybko i nie bacząc na siostrę i przyjaciela, wszedł prosto do salonu, gdzie żona jego leżała dotąd z książką w ręce na kozetce przy kominku. Lecz usłyszała już odgłos jego kroków i wielkie jej, łagodne oczy z wyrazem wyczekiwania zwrócone były ku drzwiom. Gdy go ujrzała i spostrzegła, że nie zmienił jeszcze myśliwskiego stroju, tak pilno mu snadź było znaleźć się przy niej, blada twarz Alicyi pokraśniała radością i opanowało ją tak silne wzruszenie, że cała drżąca przytuliła się do jego piersi, gdy podszedłszy do kozetki, wziął ją w silne ramiona. Mogła śmiało być dumną z takiego męża. Czterdziesty trzeci rok rozwinął w pełni jego muskularne kształty, harmonizujące z wysokim wzrostem. Nosił krótko przystrzyżone włosy, falujące naturalnie, oczy miał ciemne, nos zgrabny i pełne usta, przysłonione sumiastemi wąsami. Ponsowa kurtka i wysokie buty uwydatniały w całej pełni jego męzką urodę i siłę.

Wyglądał on, jakby mógł zgnieść bez wysiłku w ręku tę wątłą istotę, leżącą bezsilnie wśród puchów miękkiego wezgłowia, a ten kontrast dwóch tak przeciwnych sobie natur fizycznych przyczynił się poniekąd do moralnego rozdziału małżonków.

Mężczyzna zdrów i rześki, lubujący się w konnej jeździe, polowaniu, rybołowstwie i wszelkiego rodzaju sporcie, dla którego ruch stał się niezbędną potrzebą życia, nie mógł znajdować wiele przyjemności w towarzystwie słabowitej żony, niezdolnej do podzielania jego rozrywek. Przytem nigdy nie miała dzieci, a brak spadkobiercy był jedynym gorzkim zawodem życia sir Allana Chichestera.

Nieraz za młodych lat, gdy śliczna, jasnowłosa, delikatna, jak biała róża, Alicya, była jego narzeczoną, marzył o dorodnych synach i nadobnych córkach, któremi go ona obdarzy w przyszłości. Lecz długie lata małżeństwa rozwiały jego młodzieńcze nadzieje. Cera białej róży na licach Alicyi pożółkła chorowitą bladością i delikatne jej ruchy zamieniły się w ociężałość, zrodzoną z braku sił i energii, bo lady Chichester była również zawiedzioną i nieszczęśliwą kobietą.

(Ciąg dalszy nastąpi).